Nr. 30. Lwów. — Wtorek dnia 7 lutego. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie = zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Weinego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romualda. Jutro: Jana z Malty. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 28·0 Zachód „ „ 5 „ 3·0 | Długość dnia g. 9 m. 35·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Wrażenie wywołane ogłoszeniem austro-niemieckiego traktatu jest pod względem siły wszędzie jednakowe. Ten czyn dyplomatyczny dwóch mocarstw, stanowiących jądro pokojowej ligi, zrozumiano powszechnie jako wypadek niezmiernej wagi, jako stanowczy krok do zerwania zasłony z sytuacji nadzwyczaj niejasnej a niesłychanie przygnębiającej. Jeśli tu i ówdzie odezwały się głosy, że ogłoszenie traktatu jest prowokacją Rosji, to fakt ten należy przypisać tylko nadmiernej trwożliwości, która dominuje dziś nad wszystkiemi uczuciami, a także i temu, że ogłoszenie traktatu, chowanego w tajemnicy przez ośm lat, jest w ogóle wypadkiem nieznanym i dotąd nie praktykowanym przez dyplomację. Traktat ten — sam przez się — jest ściśle obronny, tak gładki, że najmniejszego nie zawiera ostrza, więc też istnienie jego jest raczej gwarancją pokoju, jak wojny. Ale ogłoszenie takiego traktatu w dzisiejszej, wszystkim znanej, sytuacji bynajmniej nie jest symptomatem uspokajającym.

Bo rzućmy okiem na tę sytuację. Od jesieni Rosja zaczęła gromadzić wojska na swej zachodniej granicy, uzbrajała twierdze, zaopatrzała magazyny w zapasy żywności. Z początku robiła to powoli i o tem prawie nie mówiono w Europie, ale ta cała czynność rosyjska przecież nie była tajemnicą ani dla Wiednia, ani dla Berlina. Otóż gdyby wtedy ogłoszono traktat, to bez żadnej przykrości bez wszelkiego pozoru, że ulega zewnętrznej presji — pozoru tak bolesnego dla dumy wielkiego mocarstwa i tak szkodliwego dla powagi rządu — Rosja mogłaby wstrzymać swe uzbrojenia, bo z jednej strony przekonałaby się, że na nią nikt napadać nie myśli, a z drugiej — ujrzałaby, że wystąpiwszy zaczepnie, odrazu spotkała dwóch wrogów.

Nie uczyniono tego. Rosja — czy popychana przez szowinistów, czy naprawdę obawiająca się ataku — rozwinęła dyslokacją wojsk na wielką skalę, bez żenady pokazała, że się zbroi ogromnie na swej zachodniej granicy. Wtedy, a było to podczas pobytu cara w Berlinie, odczytano mu traktat austro-niemiecki. Niezawodnie chciano go uspokoić co do tendencyj środkowych mocarstw, a zarazem zbadać intencje rosyjskie.— Wówczas militarne pogotowie Rosji było jeszcze w takim stanie, że za groźne nie mogło być uważane ani w Wiedniu, ani w Berlinie. Car wróciwszy do Petersburga mógł wstrzymać dyslokacją, a już zgromadzone wojska powoli, choćby w ciągu paru lat, znów rozsunąć po całym caracie — i tak pokazałby, że przedtem tylko nieufność do austro-niemieckiego sojuszu zniewalała go do uzbrojeń. Wszystkiego tego on nie uczynił i w tem wyraźnie ujawniły się intencje rosyjskie, — intencje zaczepne. Wtedy to — w miesiąc po powrocie cara do Petersburga, kiedy już widoczna było, że znajomość traktatu austro niemieckiego nie zmieniła rosyjskich zamiarów — wystąpiliśmy z szeregiem artykułów, dowodzących, że raczej ku wojnie, jak ku pokojowi idzie Były potem liczne i coraz liczniejsze głosy pokojowe, które notowaliśmy z kronikarską sumiennością, aleśmy zawsze powtarzali, że sytuacja się nie zmieniła.

Takeśmy dożyli dzisiejszej chwili. Rosja stoi uzbrojona od stóp do głowy — wiedzą o tem wszyscy w Europie i w samym caracie aż do ostatniego chłopa. Ten to właśnie moment wybrano do ogłoszenia traktatu. Jest to więc piłatowe umycie rąk przed ludami Austrji i Niemiec, jest to podniesienie głosu na całą Europę, że Rosja zajmuje postawę prowokacyjną, jest to zdemaskowanie tego, że nie nieufność do środkowych mocarstw, ale zaczepne zamiary rządzą caratem, jest to wreszcie ostatnie ostrzeżenie dane Rosji, aby wiedziała co ją czeka.

Przeważa prawdopodobieństwo, że to ostrzeżenie nie poskutkuje, bo Rosja przecież nie może rozzbroić się, nie może wojsk swoich napowrót zabrać w głąb caratu, a fortec i twierdz postawić na stopę pokojową, bo to wszystko wyglądałoby na sromotną kapitulację przed znienawidzonymi w Rosji Niemcami, więc strasznie skompromitowałoby rząd carski przed narodem, który i tak już ma sporo powodów do niezadowolnienia z tego rządu.

Jeśli tedy ostrzeżenie to nie poskutkuje, to należy się spodziewać jeszcze silniejszych demonstracyj ze strony Austrji i Niemiec. Bo tu jest zamknięte koło: czem uparciej Rosja będzie trwała na swem prowokacyjnem, nieznośnem dla Austrji i Niemiec stanowisku, tem gwałtowniej muszą przeciw temu protestować te dwa mocarstwa, a czem one gwałtowniej będą protestowały, tem ona silniej i hardziej musi się opierać. Tędy prowadzi prosta droga do bardzo ciężkich przejść.

Takie jest nasze zdanie o znaczeniu ogłoszenia tajnego dotąd traktatu. Na innem miejscu podajemy wiązankę głosów publicystycznych w tej samej sprawie, żeby czytelnicy wiedzieli, jak inni się zapatrują na tę kwestję. Kończymy uwagą, że do wyjaśnienia rzeczy zapewne bardzo się przyczyni mowa Bismarka, którą on dziś ma wygłosić w niemieckim parlamencie. Być może, że ten wielki aktor umyślnie zapalił te wszystkie błyskawice, rzucił te grzmoty i pioruny, aby wśrod nich się zjawić jako Jowisz w ognistym obłoku i rzucić kroplę balsamu na trwogą znękane serca. Jeżeli tak się stanie, to będzie to jeno kroplą, bo — znów powtarzamy — sytuacja nic się nie zmieniła, a ogłoszenie traktatu jest naturalną jej konsekwencją. Ale, ponieważ wszystko na świecie jest możliwe, więc może też przez ostatnie dwa dni druty telegraficzne były w ciągłym ruchu między trzema cesarskiemi stolicami, a rezultatem tej rozmowy może będzie złagodzenie sytuacji.

Z Wiednia donoszą, że Arcyksiążę Rudolf, pojawiwszy się na balu polskim, rzekł do kilku otaczających go osób: „Cieszę się, że usposobienie (wywołane ogłoszeniem traktatu austro niemieckiego) jest — jak wnoszę z dzienników — spokojne i trzeźwe; to zupełnie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy“.

Niektórzy panowie rzekli wtedy, że w Galicji panuje pogoda umysłów, a na to Arcyksiążę: „Wiem o tem dobrze“.

Z Warszawy donoszą, że na mocy ministerjalnego rozkazu, wszyscy obcy żydzi, którzy nie otrzymają od rządu świadectw pierwszej gildy do dnia 1 maja, będą musieli bezwarunkowo i nazawsze opuścić terrytorjum rosyjskie do przyszłego Nowego roku.

Donoszą także, że jen. Hurko był w Petersburgu przedmiotem wyjątkowej uwagi cara i całej dynastji. Konferowano z nim poufnie, zapraszano na obiady i na karty, słowem na rękach go noszono.

Według prywatnych doniesień z Sofji, uczyniono na księcia Ferdynanda zamach dn. 30 stycznia, mianowicie na kolejowej linji Radne-Mahale, niedługo przed nadejściem dworskiego pociągu, popsuto szyny. Podejrzenie padło na jakiegoś popa, który często jeździł do Rosji. W Filipopolu i jego okolicy aresztowano wiele podejrzanych osób.

Według tych samych prywatnych doniesień Naboków i Bojanów żyją, nie zabito ich pod Burgasem, i teraz są w Turcji.

Pol. Corr. donosi z Bukaresztu, że tamtejsze rządowe koła są bardzo zadowolnione z rezultatów podróży ministra oświaty Sturdzy, albowiem przy tej sposobności znów skonstatowano zgodność celów i zapatrywań na wszystkie kwestje między Rumunją a środkowemi mocarstwami.

Korespondencje.

Wiedeń 4 lutego.

(?) Wielkiej politycznej i dziejowej doniosłości wypadkiem jest ogłoszenie dokumentu przymierza austro-niemieckiego. Jest to pociągnięcie na szachownicy, którego znaczenia jednakże nie można odrazu i na pewno obrachować. O ile sam dokument jest jasnym, o tyle fakt publikacji nastręcza pole do domysłów tak licznych, że może być rozmaicie, nawet wręcz sprzecznie interpretowany. Należy zatem rozdzielić te dwie rzeczy: sam dokument, a publikacja — i nad każdą z osobna się zastanowić.

Dokument stwierdza w zupełności, zgodnie z oświadczeniami pp. Kalnoky'ego, Tiszy, ks. Bismarka, wszystkie informacje, które *Przegląd* czytelnikom swoim podawał. I tak: przymierze wyłącznie jest odporne, wyklucza wszelkie zaczepne plany, wyklucza podjęcie wszelkich określonych kwestyj politycznych, wyklucza wszelkie zmiany terytorjalne, wszelkie nowe polityczne idee, lub formacje. Na wypadek najazdu ze strony Rosji, sprzymierzeńcy od początku do końca całemi siłami swojemi wspólnie mają wojnę prowadzić, a pokój tylko wspólnie zawierać mogą. Bliżej przymierze nic orzekać i określać nie mogło, gdyż nie ma ono celów żadnych innych, prócz obrony. O rezultatach wojny dopiero podczas wojny i po niej, w miarę sukcesów, mogłaby być mowa. Ale z obronnej natury przymierza wynika, że aljanci nie mogliby szukać żadnych rezultatów, któreby stwarzały nowe kwestje, lecz ograniczyliby się na osłabieniu przeciwnika i postawieniu mu złotego mostu do zgody po wojnie. Jest to jasnem, że Niemcy zaborcze, ale chytre a fanatycznie przejęte wiekową nienawiścią do wszystkiego co nieniemieckie i do wszystkiego co się odnosi do wolności — że Niemcy tylko pod temi warunkami mogły zawrzeć przymierze, że właśnie wszelkie kwestje, wszelkie polityczne rezultata nawet w razie wojny są wykluczone. Wojna zaś nastąpić by mogła tylko w razie najazdu. Czy ewentualność taka jest możliwą? Czy można imputować Rosji takie szaleństwo, że chce się rzucić naraz na dwa państwa? a wewnątrz tron zupełnie z obrońców ogołocić i narazić na zamachy żywiołów opozycyjnych, któremi tam są socjaliści i nihiliści? Tego zamiaru szalonego Rosja mieć nie może, więc też przymierze pozostanie na papierze, nie będzie miało sposobności wejścia w stadjum czynu; czyli, że dokument tego przymierza, nie grożący nikomu, a stwarzający kolosalną siłę obronną, gwarantuje pokój. I dalej jeszcze; sprawa bułgarska stoi po za przymierzem. Gdyby Rosja zajęła Bułgarję, nie byłby to wcale dla aliantów *casus foederis*, nie byłby to i dla Austrji powód do wojny, gdyż musiałaby ją ryzykować sama, bez aljanta. To mówi sam dokument, lecz na tem nie kończą się uwagi, które wywołuje.

Wiadomo bowiem, że przymierze było zawarte na czas ograniczony, a potem przedłużone. A zatem był jakiś artykuł dodatkowy, który obecnie nie obowiązuje, albo też którego publikować nie uważano za stosowne. Dalej wiadomo, że dokument ten z r. 1879 został co do tenoru swojego rozszerzony, przymierze po odnowieniu stało się ściślejszem. W czem i o ile — nie wiadomo. Nadto do przymierza przystąpiły Włochy. Na jakich warunkach? — również nie wiadomo. Dokument ten zatem, w tej formie, jak go ogłoszono, nie jest ani zupełnym, ani wszystkiego nie wyjaśnia. Jedno wszelako stwierdza dobitnie, że za wspólnego nieprzyjaciela uważają aljanci tylko Rosję. Przymierze jest zawarte wyłącznie z powodu Rosji i ewentualnie przeciw Rosji. Dla Francji jest ono niezmiernie pomyślnem; w razie wojny Francja miałaby do czynienia tylko z Niemcami, nie zaś z sprzymierzeńcami. Z tego faktu mogą również pewne następstwa być wyciągnięte.

A teraz fakt drugi, publikacja dokumentu. Znaczenie tego faktu jest wielce zagadkowe. Car znał dokument; odczytano mu go w Berlinie podczas ostatniej jego bytności; wiedział, że Rosji nic nie grozi, a przecież przeprowadzał uzbrojenia, które sąsiadów niepokoją i nakładają na nich olbrzymie ciężary. Więc publikowano nie na to, żeby cara objaśnić, gdyż on już był objaśniony, a nie wywarło to na nim wrażenia, jakiego ks. Bismark oczekiwał. Inna rzecz atoli powiadomić cara poufnie, a inna ogłosić światu, że się Rosję i tylko Rosję uważa za zmorę, za niebezpieczeństwo. Ogłoszenie tego dokumentu jest istotnie, jak mówi *Times*, dla Rosji policzkiem. Zadając ten cios, czyliż chciano apelować do opinji publicznej w Rosji, czy chciano jej powiedzieć: zważcie, oto wam nic nie grozi, lecz jeżeli wy grozicie, to my dwaj zgnieciemy was?! Albo też chciano stanąć na czysto wobec własnej ludności i Europy, mówiąc: my nie grozimy, ale nie możemy czekać, aż wróg nam nóż na gardle położy; a lubo wróg ten zaklina się, że nie chce nas zaczepiać, to jednak nie wierzymy mu, bo się zbroi na wielką skalę na naszych granicach i jego czyny zadają kłam jego słowom. A nadto my nie możemy pozwolić, żeby nas rujnował, nie chcemy zasobów naszych wyłącznie na uzbrojenie wydawać, do czego on nas zmusza; nie możemy pozwolić na zastój całej pracy, całej produkcji, całego życia społecznego. Jeżeli wróg tym sposobem nas chce zniszczyć, to znaczy, że wojnę z nami już prowadzi, więc musimy na nią także wojną odpowiedzieć.

W taki sposób komentują ludzie kompetentni fakt publikacji i prowadzą dalej rzecz tak: Czy Rosja połknie upokorzenie, cofnie się, wstrzyma uzbrojenia i da wyjaśnienia? to nader wątpliwe. Więc dalszym krokiem akcji wspólnej, którą sprzymierzeńcy przez fakt publikacji już rozpoczęli, musi być wspólna somacja wystosowana do Rosji, żądająca wyjaśnień, wstrzymania uzbrojeń, cofnięcia wojsk. Somacji musi towarzyszyć od razu pewna, częściowa mobilizacja. Jaką odpowiedź da Rosja? zapewne żadnej, będzie zwlekała. Wtedy nastąpi ultimatum, postawienie terminu dla odpowiedzi. Co potem, czy jeszcze da się pokój utrzymać, czy wojna uniknąć się nie da? któż zdoła odpowiedzieć. Bismark już dwukrotnie żądał publikacji dokumentu przymierza. Hr. Kalnoky opierał się, lękał się, iżby to nie było uważane za prowokację, wolał czekać, uzbrajać się w cierpliwość. Chwiejność i zwlekanie to ze strony Austrji ma swoją rację i olbrzymią, a to w tem, że nie ma żadnej umowy co do rezultatów wojny, a co więcej, że ks. Bismark wręcz jest przeciwny wszelkiemu poruszaniu kwestji rezultatów wojny, twardo stoi przy tem, że przymierze wyklucza wszelkie tego rodzaju umowy, wszelkie kwestje przed wojną. Obecnie hr. Kalnoky ustąpił, publikacji dokonano. Od skutków tego faktu będzie zależeć, czy hr. Kalnoky zostanie, czy zastąpi go kto inny. — Pokojowych przekonań nie zmieniłem — rezultatów wojny dla Austrji się lękam, jednak przedmiotowo sytuację i widoki niepokojowe przedstawiłem. Rozstrzygnięcie nie może być już dalekiem.

Fałszowanie artykułów żywności.

Na środowem posiedzeniu Izby posłów Rady Państwa rząd wniósł projekt do ustawy dotyczącej handlu artykułami żywności i niektórymi przedmiotami powszechnego użytku. Zasadnicze postanowienia tego projektu są następujące:

§ 1. Handel artykułami spożywczemi oraz przedmiotami powszechnego użytku jako to: zabawki, tapety, odzież gotowa, naczynia do jedzenia i picia, do gotowania lub konserwowania żywności, dalej wagi i miary i w ogóle narzędzia używane w handlu żywnością, wreszcie handel naftą podlega nadzorowi według postanowień niniejszej ustawy.

§ 2. Nadzór ten wykonywać mają gminy, o ile dotychczas jeszcze we własnym zakresie nie sprawują policji zdrowia w poruczonym zakresie działania, dalej organa władz politycznych, a w szczególności lekarze powiatowi. W celu nadzorowania gmin co do wykonywania owej kontroli, a w razie zachodzącej potrzeby do samoistnego wykonywania nadzoru, mianować będzie rząd państwowych inspektorów. Gminy rządzące się własnemi statutami, oraz gminy liczące nad 10.000 ludności są obowiązane do utrzymywania zaprzysiężonych organów do wykonywania policji zdrowia i kontroli artykułów żywności. Zaprzysiężonemi mogą być tylko takie organa, które złożą świadectwo fachowego uzdolnienia w tym kierunku, a to wedle norm przez rząd przepisanych.

Co do dalszych postanowień, czytamy w motywach projektu rządowego co następuje:

„Organom do kontroli powołanym przyznano prawo rewizji, jakoteż brania próbek wszędzie, gdzie tylko artykuły niniejszą ustawą objęte będą produkowane, przechowywane, lub też sprzedawane; organom tym przyznano również obszerny zakres działania co do tych towarów, które znajdą w stanie widocznie zepsutym, co do artykułów mięszanych, dotkniętych trychinami itp. wreszcie co do artykułów ulegających szybkiemu rozkładowi, wreszcie co do takich artykułów spożywczych, których gatunek może być najprostszymi sposobami oceniony.

§ 5 zawiera postanowienia ubezpieczające przemysłowców przed nadużyciami organów do kontroli powołanych.

§ 6 opiewa: Ministerstwa dotyczące mogą w interesie ochrony zdrowia publicznego wydawać rozporządzenia, zakazujące lub ograniczające: 1. pewne sposoby sporządzania, konserwowania i opakowania artykułów na sprzedaż przeznaczonych; 2. sprzedawanie artykułów posiadających pewne szczególne właściwości; 3. używania pewnych materyj, farb i w ogóle sposobów sporządzania odzieży, zabawek, miar itp. i tychże sprzedawanie, wreszcie 4. sprzedawanie nafty posiadającej pewien skład szczególny.

§ 8 traktuje o zastosowaniu nieużywanych dotąd materjałów do wyrobu naczyń, miar, wag i t. d.

§ 11 orzeka: — *„Przekroczenia dopuszcza się i zasługuje na karę aresztu od 3 dni do 3 miesięcy a także i grzywny do 500 zł., lub też tylko grzywny od 5 zł. do 500 zł. każdy: 1) Kto środki pożywienia w handlu w celu oszukańczym podrabia albo fałszuje. 2) Kto podrobione, sfałszowane, zepsute, niedojrzałe, nieposiadające właściwej swej wartości pożywnej sprzedaje ze świadomością o brakach tych środków lub też zaniedbawszy należytej uwagi. 3) Kto w celu oszukańczym sprzedaje środki pożywienia pod fałszywą nazwą. 4) Kto sprzedaje podrobione itd. środki pożywienia ze świadomością, że kupujący o złych przymiotach towaru nie jest uprzedzony. 5) Kto środki pożywienia w ten sposób niedbale przyrządza, że ich spożycie szkodzić może zdrowiu ludzkiemu. 6) Kto*

Fejleton teatralny.

(**„Małżeństwo Apfel“**, komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego).

Autor znakomitej komedji „Przed ślubem“ w ostatnich swoich trzech utworach: „Górą nasi“, „Nasi zięciowie“ i „Małżeństo Apfel“ traktuje kwestją assymilacji żydów z naszem społeczeństwem, kwestją, która w Królestwie staje coraz to więcej na porządku dziennym, dzięki — niestety — coraz to większej przewadze prądu materjalistycznego. U nas dzięki znowu pewnym pojęciom i tradycjom, których nie dotknął każący wszystkie ideały egoizm i materjalizm brudny, kwestja assymilacji czynnika, który dotychczas zawsze i wszędzie okazywał się rozkładowym wobec naszej społeczności, da Bóg długo jeszcze nie będzie figurować w rzędzie poważnych zagadnień socjalnych. Mogą romantyczne i awanturnicze zajść przypadki, dla senzacji i podziwu ogółu, ale na serjo i z rozwagą nikt nie otworzy ogniska domowego, pełnego tradycyjnych popiołów i tlących wśród nich iskier, żywiołowi obcemu, który mógłby przetrawić i przerobić kość kości naszej, pamięć tradycji zagładzić i nową jakąś nieokreśloną jeszcze stworzyć formę społeczeństwa, ba, co więcej narodu. Jeżeli w dwóch pierwszych sztukach, w „Górą nasi“ i „Naszych zięciach“ stał autor jeszcze na gruncie realnym i brał mniej więcej konkretne wypadki za temat swoich utworów, jeżeli w obu przedstawił żywioł obcy mniej więcej w prawdziwem świetle, to w najnowszej rzeczy wybiegł — niestety, daleko po za granice aktualności i stworzył rzecz w założeniu fałszywą, w przeprowadzeniu rozmijającą się z prawdą, fantazyjną niemal, nawet wobec owego jak rzekliśmy wyżej odłamu naszej społeczności, który z różnych a różnych powodów, nie cały i tylko w pewnych sferach odbywa obecnie febrę materjalizmu. Dotychczas w komedjach — przeważnie w komedjach — zbankrutowane szlacheckie i książęce korony wchodziły w aljans z złotym cielcem za pośrednictwem bożka miłości i spekulacją na ambicję wzbogaconych kosztem naszego społeczeństwa Krezusów. Były to fakta, wypływające najczęściej z lekkomyślności indywiduów, która nie jest przecież i być nie może zasadniczą cechą naszego społeczeństwa, indywiduów zresztą takich, na których naród budować nie może. Ale tego, co nam p. Zalewski w „Małżeństwie Apfel“ okazuje, tego jeszcze nie bywało. Temat wprawdzie ten sam, ale sytuacja czynników działających od wrócona, a to rzecz grubo zmienia. Nie sprzedaje się tutaj zbankrutowany hołysz, który mimo wszystko może zawsze wejść na nowo jako zdrowy czynnik społeczeństwa w życie jego, przynajmniej dzieci wychować w pewnych tradycjach; nie, tu w „Małżeństwie Apfel“ rodzina szlachecka sprzedaje swą córkę żydowi z pochodzenia, wyegzaltowanemu wprawdzie przez autora aż do szczytu niemal abstrakcyjnej szlachetności, żydowi ochrzczonemu wprawdzie, który jednak chyba tylko cudem jakimś mógłby w swej przyszłości stać się wyjątkiem, fenomenem, protestem żywym swej rasy. Pomijając kwestją wyjątków, niemających w komedji spółczesnej-obyczajowej, ktora obrazem całości życia społecznego być powinna, najmniejszego uprawnienia; pomijając pytanie, nad którem także głębiej zastanowićby się warto, czy autor li dla artystycznej sensacji, dla furory *a la Dumas* stworzył sobie założenie, o jakiego przykładach w życiu my przynajmniej nie słyszeliśmy: przejdziemy do omawiania treści komedji samej, do sposobu w jaki autor rzecz swą, wielce fantazyjną przeprowadza.

Owóż tutaj chcąc jako tako uprawdopodobnić akcją dwóch żywiołów, wchodzących w proces łączenia się w tym wyjątkowym sposobie jaki autor wynalazł, musiał już autor koniecznie jeden z nich zrobić poniżej wszelkiej miary moralnie złym, zepsutym, umysłowo ograniczonym, pełnym natomiast pretensyj i przesądów, drugi zaś idealnie szlachetnym, pełnym porywów, gorącej miłości a obok tego wielkiego rozumu, taktu, słowem należało włożyć w duszę jego cały podręcznik etyki moralnej... I tak jest w tej komedji: „Małżeństwo Apfel.“ Polska rodzina, szlachecka, wyzuta jest ze wszystkiego, prócz przesądu o klejnocie szlacheckim. Pan Czaputkiewicz, głowa rodziny, to sybaryta, egoista, który wszystko przejadł, zresztą niedołęga apatyczny — omal nie człowiek. Pani Czaputkiewiczowa, kobieta pełna przesadnej dumy rodowej, ograniczona, nieuznająca warunków życia, w jakich się znajduje, mimo ruiny pragnąca wielkopańskiego blasku dla córki jedynaczki, rzekomo tylko z prawdziwej ku niej miłości. Z drugiej strony stają: młody Ernest Apfel, młodzian najszlachetniejszy pod słońcem, i ojciec jego Antoni, potomek Arona handlującego niegdyś zajęczymi skórkami, człowiek najrozumniejszy, drugi Ben-Akiba, który nie wyzbył się wprawdzie rasowych swych właściwości, ale ze zmianą wyznania i wierzchniej sukni umiał także włożyć na siebie formy towarzyskiej ogłady — a jak sam powiada, urobić wyznanie szlachectwa, polegające na wierze w Dziesięcioro Przykazań i kodeks karny..

Obie te strony przystępują do akcji, w jakich-że warunkach? Czaputkiewiczowie nie mają złamanego szeląga, Apflowie obok całego magazynu cnót moralnych pełną kasę i rentującą się cukrownię. Ale młody Apfel kocha prawdziwie Zofję, córkę Czaputkiewiczów; stary Apfel z prawdziwej miłości dla syna, mimo przewidywań, że nic dobrego ze związku nie wypłynie, zezwala nań i przystępuje do układu z Czaputkiewiczami. Rzuca przy tej sposobności stary Apfel sporo inwektyw całemu społeczeństwu polskiemu w oczy na nutę podłego zmaterjalizowania się jego, od mawia mu wszelkich zalet, wszelkich dodatnich stron — on silny pieniądzem, pan sytuacji! Czaputkiewiczowie z miłą chęcią przyjmują Ernesta Apfla za zięcia, choć w gronie rodzinnem własnem jedno przed drugiem rumienić się musi i grać role arcydwuznaczne. Najważniejszą w kwestji ugody małżeńskiej osobę, Zofję, autor nie bierze w rachubę swego założenia; podobnie jak jej rodzice, traktuje ją jako towar bezduszny, formę bez myśli i serca; rzecz to oczywiście ku wygodzie autorskiej wielce potrzebna, ale o wieleż prawdziwszy byłby obraz tego dramatu, jeżeli taki kiedykolwiek zdarzyć się mógł, gdyby i Zofji dano w chwili stanowczej głos, który nie mógłby się przecież dla miłości sybaryty ojca i nierozsądnej matki zadławić w krtani na wieki!.. Możeby się wówczas Apfel, ów szlachetny młodział cofnął. Ba! ale gdyby to się stało, to najnaturalniejsze w świecie, w takim razie nie mielibyśmy komedji Zalewskiego i Małżeństwa Apfel na scenie.

Staje się tedy to małżeństwo, i jak stary Apfel przewidywał, jest nieszczęśliwe. Ona, rzecz naturalna, obojętna dla męża, on — to już rzecz autora — najszlachetniejszy, najtkliwszy, idealny mąż, który potrafi czekać... Po roku, przypadkowo, (to także rzecz autora) spotyka Zofja młodego Rolewskiego, kuzyna, dla którego w latach dziecinnych i pierwszych porywów w młodem serduszku zatliła malutka iskierka na wieki nie zgaszona. Miłość w jej sercu rozkwita na nowo i to tak gwałtownie, że Zofja w chwili napadu zazdrości sama Rolewskiemu na piersi się rzuca.

Teraz poznajemy i Zofję cokolwiek bliżej. Jakkolwiek w teorji uznaje, że jej upaść niewolno, w praktyce od męża — znajdującego się skutkiem niefortunnych konstelacyj handlowych w nieszczególnem położeniu — wydobywa 100.000 rs., ażeby ocalić od licytacji wieś Różaną, majątek ojca Rolewskiego, (także nicponia,) bo w tej wiosce złożone są najmilsze pamiątki młodego jej serca, pierwszych niewinnych zresztą marzeń i zachwytów. — W tej krytycznej chwili sprowadza autor nowy niespodziewany przypadek. Stary Apfel zbankrutował na swej cukrowni buraczanej bez własnej winy. Cóż się stanie? Jeżeli syn mu nie pomoże do zaspokojenia wierzycieli, wtedy na nazwisko jego i syna i synowej spadną przekleństwa i hańba. Syn bezwarunkowo oddaje staremu do dyspozycji cały swój majątek. Ale jakże zachowują się Czaputkiewicze? Oni majątku zięciowego, zapewniającego wygodne, pełne przyjemości życie bez pracy, wypuścić, oddać nie chcą.

Z drugiej strony przeciw staremu Apflowi staje nowy przeciwnik w postaci kochającej się pary, Leona Rolewskiego i Zofji. Chcą odtrącić żyda od siebie, pobrać się; ale jakże tu się pobrać? Cóżby na to powiedziała opinja, gdyby rozwód zgłoszono właśnie w chwili kiedy Apfel zbankrutował i kiedy syn wszystko oddał, by honor ojca ocalić? I tutaj znowu jeden z tysiąców, ogłaszasząjących codzień fałszywą krydę wznosi się na wyżynę prawdziwego honoru, gdy tymczasem rodowa szlachta dla fałszywych względów na opinją gotowa pokrzywdzić niemiłosiernie starego Apfla na honorze, młodemu rozedrzeć serce i... zabrać majątek! Strasznie przygnębiające wrażenie opanowałoby widza, gdyby w tej całej sztuce chciał widzieć odbicie prawdy życiowej.

Ale co najlepszego w komedji Zalewskiego, to zakończenie, które według znanego przysłowia chwalić ma wszelkie dzieło: ta rzekoma rehabilitacja społeczeństwa polskiego i szlacheckiego wobec żydów, za którą społeczeństwo autorowi uniżenie podziękować może. Podczas gdy Czaputkiewiczowie, stanąwszy na stanowisku absolutnego wyzyskania starego Apfla, przy końcu odtrącają go jako bankruta, a synowi jego odebrać chcą córkę, zagarnąć część majątku zapisanego jej intercyzą ślubną, Zofji otwierają się oczy na szlachectwo duchowe męża. I jedynie dlatego, ażeby w oczach opinji nie upaść niżej od męża, kobieta ta zaprzecza — może pozornie tylko — prawa swego serca, zrywa z Leonem Rolewskim — na scenie, wraca do męża mimo dawniejszy wstręt, i tylko pod wrażeniem chwilowego uniesienia nad jego szlachetnością.

Rozwiązanie to — ze względu na warunki, z jakiemi autor liczyć się musiał — było konieczne, ale psychologicznie jest nieusprawiedliwione, przeczy prawu naturalnemu, jest tak dobrze jak żadnem rozwiązaniem. Jak cała sztuka fantazyjna, tak rozwiązanie sztuczne. Jeżeli sztuka sama miałaby być prawdziwą, to musiałoby nastąpić inne rozwiązanie: zerwanie nienaturalnej umowy, zerwanie kompletne. Jeżeli zaś rozwiązanie na scenie jest trafnem — i to tylko chwilowo — bo

sprzedaje jako środki pożywienia takie przedmioty, których spożycie zdrowiu ludzkiemu szkodzi.

§ 16 zawiera postanowienie że *zbrodni dopuszcza się ten, kto z umysłu fałszuje środki żywności w ten sposób, że ich spożycie szkodzić może zdrowiu ludzkiemu, niemniej ten, kto takie środki żywności z świadomością sprzedaje, dalej ten, kto inne przedmioty powszechnego użytku powyżej wymienione w ten sposób przyrządza, że użycie ich zdrowiu ludzkiemu zaszkodzić może, ten kto je sprzedaje i wreszcie ten kto w ogóle tych przedmiotów w sposób zagrażający zdrowiu ludzkiemu używa. Kara wymierzoną być może więzieniem od sześciu miesięcy do trzech lat. Jeśli skutkiem wymienionych czynności nastąpiło ciężkie uszkodzenie ciała lub śmierć człowieka, natenczas karę należy wymierzyć do pięciu lat więzienia. Oprócz tego w pierwszym wypadku może być nałożona grzywna do 1000 guldenów w drugim do 50.000 guldenów.*"

Dalsze paragrafy zawierają postanowienia co do kompetencji sądów w poszczególnych wypadkach przekroczeń, co do odebrania konsensu przemysłowego, co do kary administracyjnej za drobniejsze przekroczenia.

Rozdział następny z §§ od 21 do 26 traktuje o zakładach służyć mających do urzędowego badania przedmiotów, których ustawa niniejsza dotyczy; § 27 mówi o ogłoszeniach i odezwach organów kontrolujących do publiczności; § 28 zaś o użytku pieniędzy z grzywien pochodzących. Trzy ostatnie §§ są więcej formalnej natury.

Tak więc projekt ten zapewnia skuteczną kontrolę środków żywności i w ogóle przedmiotów ustawie tej podpadających, zarządza założenie technicznych stacyj probierczych, rozszerza, zaostrza i precyzuje postanowienia karne co do wypadków fałszowania pomienionych przedmiotów, wreszcie zapewnia rządowi współudział wybitnych reprezentantów wiedzy fachowej w przeprowadzaniu i wykonywaniu ustawy.

List do Redakcji.

(*W sprawie gorzelnianej*).

W Nrze 26-ym *Przeglądu* umieszczony jest List do Redakcji w sprawie reformy podatku gorzelnianego z podpisem Alojzy Wdówka dyrektor gorzelni, a zaczynający się od słów: „Zdziwiłem się nie mało..."

Owóż niewątpliwie ogół zdziwił się także nie mało, że autor tego listu zajął stanowisko wprost przeciwne stanowisku wszelkich ankiet gorzelnianych, komisji stałej, obydwóch Towarzystw rolniczych, Wydziału krajowego, nareszcie, iż objawił zdanie wprost przeciwne temu, jakie wyraziło młode, ale ruchliwe i myślące stowarzyszenie gorzelników.

Streszczając, o ile się da streścić, ten artykuł, uderzają trzy twierdzenia pana Alojzego Wdówki.

1) Że kraj stracił około 70-ciu miljonów zł. wskutek systemu podatku ryczałtowego dla gorzelń rolniczych; więc niejako pragnie zmiany podatku na produktowy (sic).

2) Że przy teraźniejszym systemie ryczałtowym gorzelnie narażone są na mnogie sekatury ze strony ck. władz skarbowych.

3) Że niepotrzebnie właściciele troszczą się o koszta, na które będą narażeni wskutek reformy podatku, bo to bagatela, o której nie warto wspominać.

ad 1. Powiada o ryczałtowym podatku pan dyrektor:

„Ileż to nie tysięcy, ale miljonów złr. przez te dwadzieście trzy lat faktycznego istnienia (bo od roku 1866) sam tylko nasz kraj stracił, to bym dziś życzył mieć w kasie krajowej, a z pewnością Wysoki Sejm nie miałby do czynienia z niedoborem, a my, podatkowicze, nie 31 ct., ale podobno nic nie dopłacalibyśmy na potrzeby krajowe."

Dziwna śmiałość w stawianiu cyfr i w chęci ulżenia Sejmowi i opodatkowanym, tem bardziej, że sam autor w memorjale odczytanym niedawno, bo 8-go lipca 1885, na ogólnem zebraniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego powiada: (patrz sprawozd. druk. nakł. Tow. roln. 1885 str. 93), że interes gorzelni rolniczych, zdaniem ludzi fachowych i praktycznych, znosi najwłaściwiej obecny system ryczałtowego opodatkowania, jaki dzięki staraniom naszego Towarzystwa został zatrzymany.

Dalej na tej samej stronie (93) pisze pan dyrektor:

„Rolnicze gorzelnie jest to bowiem malutki przemysł, które jeżeli drożej produkują od fabryk, to znów łatwiej znoszą system ryczałtowy; wiele usług oddają rolnictwu.

Zdaje się tedy, że pan dyrektor wówczas jeszcze był innego przekonania, bo dziś mniema, że wszystko to, co wówczas twierdził, jest nieprawdą, a nawet śmiałym rachunkiem około 70 miljonów straty systemowi ryczałtowemu w kraju naszym przypisuje.

Co do puktu 2, w którym pan dyrektor opowiada o mnogości sekatur ze strony c. k. władz skarbowych, to zbyt jest wszystkim wiadomo, że podatek od produktu, lub konsumcyjny, z natury swej sprowadzi więcej sekatur i że przy podatku ryczałtowym jest ich najmniej.

Ad 3. Pan dyrektor Wdówka, jako fachowy praktyk, zwiedzał i zna wielką ilość gorzelń w kraju, wie tedy, że nie wszystkie, a raczej tylko wyjątkowe gorzelnie dziś w ruchu będące, są dobrze urządzone. A jest tak zajęty w tej chwili pragnieniem zmiany systemu i ochotą przerabiania, że stara się przedstawić koszta jako bagatelkę około 2000 zł. od gorzelni wynoszącą.

Najprzód w kraju ubogim, rolniczym, wydatek choćby po 2000 zł. na 600 gorzelń czyni cyfrę 1,200.000, która to cyfra właścicielom nie wydaje się bagatelką, a jeżeli dodam, że rzecz fachowo i sumiennie przedstawiona podniesie cyfrę przerobienia jednej gorzelni do 4000 zł. — pojmie każdy, że kraj z trwogą obawia się, że go po 4 latach nowa inwestycja czeka w cyfrze 2,400.000.

Śmiem twierdzić stanowczo, że rachunek kosztów przerobienia gorzelni przez pana Wdówkę przedstawiony, jest za skromny, a wiele szczegółów jest opuszczonych lub zapomnianych. — Praktycy, którzy będą przerabiali gorzelnie, przyznają mi słuszność.

Jedno wszakże wypada podnieść: Oto, że p. Wdówka był już autorem wniosku o dobrowolne podwyższenie podatku w roku 1885 w celu zapewnienia fabrykantom większej premji eksportowej, że wskutek jego wniosku obydwa towarzystwa rolnicze złożyły wspólną ankietę z ludzi fachowych, a ankiety te jednogłośnie uchwaliły:

że cały wywód p. Wdówki oparty jest na mylnem pojmowaniu interesu gorzelń rolniczych, a więc ankieta jednogłośnie przechodzi nad całym wnioskiem p. Wdówki do porządku dziennego.

Wypada przypomnieć okoliczność powyższą tym, którzy w sprawie gorzelń rolniczych są interesowani, by ich uspokoić, a twierdzę, że niewątpliwie, gdyby Towarzystwa rolnicze ponownie zwołały ankietę, takowa orzekłaby, że cały nowy wywód w liście obecnym p. Wdówki oparty jest na mylnem pojmowaniu interesu gorzelń rolniczych.

Opulsk 3 lutego 1888 r.

Henryk Karczewski.

Mały Fejleton.

O PIECU.

Kilka stopni szerokości geograficznej dzieli nas, ludzi uważających piece za niezbędny sprzęt w domu, od krajów, w których piece przeważna część ludności zna tylko ze słyszenia. Bo jakże różną jest zima w południowych krajach od zimy naszej pełnej śnieżyc i zawiei. Tam przygrzewa dzisiaj ciepłe słońce, na zielonej murawie błyszczą pierwiosnki, stokrocie i błękitne niezapominajki; mieszkańcy w wolnych chwilach spieszą tłumnie na przechadzkę, podczas gdy my siedzimy w domu przy piecu i spoglądając od czasu do czasu na termometr, zapytujemy się w duchu: kiedyż ustanie ta mroźna zima?

Już w środkowych Włoszech i w południowej Francji nie należy piec do nieodzownych sprzętów. A chociaż bywają tam dnie zimne i w nocy czasem termometr spada poniżej zera, to przecież tamtejsi mieszkańcy wolą nieco zmarznąć, aniżeli ogrzewać swe mieszkania za pomocą pieców.

Ojciec św. Pius IX w ciągu całego swego życia nigdy nie przebywał w opalanych pokojach i temu przypisywał ten fakt, że doszedł do tak podeszłego wieku. W tym względzie zgadza się z pojęciami Piusa IX bardzo wielu Włochów, którzy twierdzą, że piec ogrzewa zamknięte, przez oddechanie zepsute kwasem węglowym powietrze, a przez to zdrowiu szkodzi.

Co prawda, to wszelkie powietrze zepsute, choćby zimne, jest zarówno szkodliwe, ale szkodliwszemi są jeszcze wszystkie nagłe zmiany temperatury. Stąd to w naszym klimacie, kiedy w jesieni zaczynamy palić w piecach i nadmiernie ogrzewamy pomieszkanie, dostajemy wszyscy katarów w skutek tego, iż przyzwyczaiwszy się do oddychania świeżem powietrzem, musimy przebywać po kilka godzin z rzędu w dobrze opalonym pokoju. Zresztą jak we wszystkiem tak i tu najważniejszą odgrywa rolę przyzwyczajenie. Włosi nie chcą nawet słyszeć o pokojach szczelnie zamkniętych i ogrzewanych piecami, a w skutek tego nie znają co to „przeciąg", a nawet w swym języku nie mają osobnego wyrazu na określenie przeciągów, tylko wypowiadają je przez opisanie.

A jeżeli bywają przymuszeni przebywać w ogrzanym pokoju, to wolą stać przy otwartem oknie, aniżeli siedzieć w kąciku przy piecu i oddychać nieczystem powietrzem.

W gospodzie *Santa Maria*, na szczycie Stelvio, który o 300 metrów leży wyżej nad poziomem morza aniżeli nasz Krywań lub Gerlach, można widzieć bardzo często, jak włoscy graniczni strażnicy grzeją się przy ogniu na otwartem polu wśród 15 stopniowego mrozu, a żadnemu z nich nie przyjdzie na myśl zbudować w swej strażnicy piec i grzać się przy nim w dobrze opalonym pokoju.

Z tem wszystkiem piece znajdują coraz większe rozpowszechnienie we Włoszech, a objaw ten przypisać należy zwyczajom północnych gości. Przeważna część tych, którzy na zimę wyjeżdżają do Włoch, aby tam użyć świeżego a łagodnego klimatu, więcej czasu spędza przy kominku w salonie, jak na świeżem powietrzu w otwartem polu. Pod ich więc wpływem i dla nich zaczęli Włosi stawiać piece w swych hotelach i domach, a pomału i sami do nich zaczynają się przyzwyczajać.

Jakże odmienny obraz przedstawia nam izba lub chata naszego wieśniaka. Przy piecu lub na przypiecku dzieje się wszystko, czy to zimą czy latem. Piec dla naszego ludu ma jakąś dziwnie atrakcyjną siłę, koncentruje, że tak powiemy, około siebie wszystkie czynności domowe. Okno służy raczej do wpuszczania do izby światła, aniżeli świeżego powietrza, a najmniejszą w nim szparę zakłada chłop natychmiast mchem lub zasklepia gliną. Kto ze zdrowemi płucami i ze zmysłem powonienia wejdzie do takiej izby, ten w pierwszej chwili uderzony niemiłemi wyziewami, może stracić przytomność, jeżeli zaś nie straci, to w każdym razie usiłuje co rychlej opuścić tę niechlujną izbę, napełnioną zepsutą atmosferą.

Piec w oczach naszego ludu jest najważniejszym sprzętem w izbie i ze wszystkich sprzętów bywa w baśniach ludowych najwyższą czcią otaczany. A charakterystycznem jest to, że w starogotyckim języku ma jednę nazwę z ogniem, mianowicie nazywa się *Anhus*, co według twierdzenia filozofów ma wspólny pierwiastek z starogermańskiem *Agam*, z sanskryckiem *Agni*, z starosłowiańskiem *Ogoń*, z łacińskiem *Ignis* — wyrazami oznaczającemi ogień.

W dawnych wiekach, kiedy żywioły uważano za bogów, czcili Germani ogień i ognisko domowe pod postacią łagodnej Holdy.

Bo też czego już w świecie nie ubóstwiano? To też nikt dziwić się nie będzie, że swego czasu istniał w Europie kult pieca, kult ten polegał na tem, iż piecom powierzali chłopcy i dziewczęta swe najgłębsze tajemnice i najgorętsze pragnienia. Między ludem szwajcarskim utrzymało się po dziś dzień tysiące podań i baśni o tajemnicach powierzonym piecom. Jedno z takich podań opowiada zdarzenie z XIV stulecia, w którym to czasie wskutek zdrady zajęli Austrjacy część ziemi szwajcarskiej. Kilkudziesięciu obywateli postanowiło kraj od najezdzcy uwolnić, a dzięki ich zabiegom powstał wkrótce bardzo rozgałęziony spisek. Jeden ze sprzymierzonych powierzył jednak tajemnicę piecowi, a ten zdradził całe sprzysiężenie przed Austrjakami, którzy wczas zapobiegli wybuchowi powstania.

Pierwotnie ludzie nie znali wcale pieców. Zwykłe ognisko na jakiemś podwyższeniu zastępowało wtedy kuchnie i piece, a i do dziś dnia w wielu krajach nie zna lud pieców, tylko ogniska, przy których skupia się całe życie domowe wieśniaka. Podobnie też dzieje się we Francji, gdzie ognisko w czasie zimy odgrywa u ludu nader ważną rolę. Przy ognisku odbywają się w zimie wszelkie obrady i zgromadzenia a często gęsto „bogatszy" funduje kilka wiązek chrustu dla podniecenia ognia na ognisku.

Wkrótce jednak ogniska stały się dla mieszkańców środkowej i północnej Europy zbyt niepraktycznemi i poczęto budować kominki i piece.

Nie wiem, jak dla kogo, lecz dla mnie najprzyjemniejszym jest ogień na kominku. Powietrze jest wtedy w pokoju o wiele czystsze, niż kiedy go ogrzewamy za pomocą pieca, a oko bawi się i zachwyca dziwnemi kształtami i barwami jakie płomień przybiera. Przysłowie angielskie: „Ogień to towarzystwo" mogło powstać tylko w kraju, gdzie kominki były rozpowszechnione, a poeci, pisarze angielscy każą swym bohaterom najczęściej dumać przy kominku. Nadto kominek dziwnie usposabia człowieka do marzeń, bo najmilszą muzyką dla ucha jest trzask płonącego żywo ognia. Wówczas myśl błądzi gdzieś po dalekich przestworach, zapominając o teraźniejszości.

Dla tego to kominki należą do koniecznego urządzenia eleganckiego salonu. Wprawdzie może i dlatego, że są kosztowne i drogie i nie w każdym przeto domu można je zdybać. Piec, począwszy od najprostszego aż do najkosztowniejszego, wspaniałemi ornamentami przyozdobionego, jest zawsze rodzajem ołtarza na którym składamy ofiary nie bogowi ognia lecz oszczędności. Natomiast kominek, ponieważ mniej grzeje, a za to więcej spala, jest wyrazem bogactwa i rozrzutności, — a sta[...] też musi być koniecznie w eleganckim salonie.

W Szwajcarji, w Tyrolu, w północnych Włoszech można spotkać w zamkach magnatów olbrzymie piece, o wspaniałej i gustownej ornamentacji, których nigdy nie opalają. Bo też te piece nie są zwykłym wyrobem zduniów, lecz należą raczej do historji sztuki. I u nas w bogatszych domach można zobaczyć takie piece, które tworzą nie małą ozdobę salonu, i są dziełami sztuki — ale te przynajmniej ogrzewają.

Piece noszące na sobie piętno sztuki, są dzisiaj nawet mocno poszukiwane. W Anglji w Niemczech i we Francji powstała nawet manja zbierania ciekawych okazów pieców. Zapaleni amatorowie uganiają po wszystkich krajach, a znalazłszy gdzieś jakiś rzadki okaz pieca, jakiś zabytek sztuki architektonicznej, kupują go na wagę złota, wiozą do siebie i potem układają w swoim muzeum pieców.

Charakterystycznem jest jednak, że wszystkie rzeźby *en relief* istniejące na stylowych piecach przedstawiają najrozmaitsze rzeczy, sceny mitologiczne, miłosne, dramatyczne, idylle pasterskie, wszystko co kto chce, ale nigdy nic takiego, co ma jakikolwiek związek z ogniem. Można na nich widzieć upadek pierwszych rodziców, historję patrjarchów, Dawida i Goljata, cały Olimp, wszystkich bohaterów Rzymu i Grecji, tylko nigdy ani bogów ognia ani samego ognia.

Najpiękniejsze piece kaflowe wyrabiano w zeszłem stuleciu. W 19 wieku sztuka ta zupełnie upadła, i dzisiaj fabryki niemieckie wyrabiają setki tanich kaflowych pieców, na których najczęściej figuruje... Faust i Małgorzata.

Tyle o piecu. Dzisiaj każdy o nim myśli, bo go potrzebuje, bo ostre mrozy zmuszają siedzieć pod piecem, lecz już niebawem nadejdzie czas, kiedy go nikt potrzebować nie będzie..., aż do nowej zimy.

Głosy prasy o traktacie austro-niemieckim.

Wszystkie pisma zajęły się żywo ogłoszeniem traktatu austro-niemieckiego. Zestawimy rejestr tych głosów.

Pester Lloyd mniema, że byłoby dziecińchstwem publikację traktatu poczytywać za oznakę normalnego i pokojowego położenia. Carowi znany był traktat już w roku zeszłym, więc widocznie publikacja miała na celu oddziałać na prące do wojny stronnictwo Rosji. Zmierzała ona do tego, ażeby sferom, które w dziwnem swem zaślepieniu usiłują oficjalnej polityce narzucić tendencje wojenne, wyłuszczyć jasno położenie rzeczy, ażeby im okazać jasno do czego mogą doprowadzić jakiekolwiek awanturnicze kroki, i jakie rozmiary przybrać mogą podniecane antagonizmy. Zarazem ma ta publikacja okazać, że bezowocnem byłoby wszelkie usiłowanie zmierzające do zerwania sojuszów przez Austrją zawartą, w szczególności zaś sojuszu austro niemieckiego. Sojusz ten nie został na krótki termin zawarty, owszem z czasem alians obronny rozszerzył się i zyskał na sile, może nawet więcej aniżeli teraz oficjalnie przyznają. Zresztą ogłoszenie traktatu było i ze względu na pewne obawy wewnątrz monarchji dość potrzebne. W ogóle uważać należy publikacją jako demonstrację pokojową.

Zupełnie w tym samym duchu odzywa się półurzędowy *Nemzet*. Jeśli — pisze on — oba sprzymierzone mocarstwa w pełnem poczuciu swych sił występowały dotychczas zawsze w imię pokoju, to zaiste nie może być najmniejszej obawy, ażeby w przyszłości wystąpiły inaczej. Skoro w dzisiejszej krytycznej sytuacji, kiedy usposobienie wojenne niczem bardziej podsycone być nie może, jak uczuciem niepewności, my staramy się o wyjaśnienie położenia, toć oczywista, że jest to najjaśniejszy dowód naszych pokojowych tendencyj.

Pesti Naplo sądzi, że od czasu wygłoszenia ostatniej mowy Tiszy zaszły wypadki doniosłego znaczenia. Traktat ogłoszono w mniemaniu, że może przecież w obec tego Rosja się cofnie. Jest to próba, jakkolwiek bez wielkich nadziei powodzenia. Jeśli Moskal się nie zlęknie, to łatwo stać się może iż po tem pokojowem ultimatum nastąpi rozkaz mobilizacji.

Podobnie i *Egyetertes* mniema, że jesteśmy w przededniu stanowczego rozstrzygnięcia. Pytanie wojna czy pokój stanęło przed nami obecnie w takiej formie, że odpowiedź na nie rychło nastąpić musi. Mimo to naród może być spokojny, bo widzi, że jesteśmy na wypadek wojny przygotowani i możemy wystąpić na widownię walki z pełną nadzieją zwycięztwa.

Pesti Hirlap uważa, iż publikacja jest ostatniem dla Rosji *memento*; jeśli go nie usłucha, to sojusznicy z czystem sumieniem wystąpić mogą. *Budapesti Hirlap* widzi że już ostatnie dnie pokoju nadeszły, skoro rządy sprzymierzone pracują tak nadzwyczajnemi środkami, jak publikacja traktatu. *Neues Pester Journal* ocenia sytuację jako bardzo poważną; zbrojne przygotowania Rosji musiały postąpić już bardzo daleko, skoro takie dokumenta pojawiać się muszą. *Budap. Tagblatt* powiada, że ogłoszenie traktatu oznajmia chwilę krytyczną, w której Rosja na kwestją: wojna czy pokój? jednem tak, lub nie, odpowiedzieć musi.

Z Berlina zaś telegrafują, że ks. Bismark zabierze niezawodnie dzisiaj (w poniedziałek) głos w parlamencie niemieckim; wszyscy są zdania, że ogłoszenie traktatu jest tylko przygrywką do oczekiwanych bardzo ważnych wynurzeń kanclerza. Niektórym deputowanym ze stronnictwa rządowego kanclerz miał już odpowiedzieć treść swej mowy, oczywiście pod zaręczeniem tajemnicy. Tyle można wiedzieć, że ogłoszenie traktatu zostało wywołane pewnemi nieznanemi jeszcze wypadkami dni ostatnich, które antagonizm jeszcze mocniej zaostrzyły.

W ogóle panuje w Berlinie wielkie wzburzenie opinji. Oczekują, że ks. Bismark zapowie w swej mowie ważne kroki dyplomatyczne. Wprawdzie nie stracono jeszcze nadziei utrzymania pokoju, wszyscy uważają jednak, że sytuacja pogorszyła się mocno. Układ z Włochami i w ogóle wszelkie bliższe warunki potrójnego przymierza zachowane będą w tajemnicy dopóty, dopóki Francja zachowa się spokojnie.

Jak pessymistycznie zapatrują się w Berlinie na sytuacją, dowodzi fakt, że król saski Albert został mianowany na wypadek wojny naczelnym wodzem armji niemieckiej.

Pisma niemieckie również bardzo poważnie zapatrują się na położenie dzisiejsze.

National-Ztg. podnosi przedewszystkiem niewzruszone podstawy sojuszu austro-niemieckiego. Parlamentowi nie przedłożono traktatu oficjalnie; ogłoszenie jego, w przededniu rozpraw nad nowem przedłożeniem wojskowem spełni poniekąd rolę oficjalnego uwiadomienia. Parlament niemiecki wotować będzie nowe ciężary z pełną świadomością zobowiązań, jakie wobec ludu przyjął na siebie.

Tageblatt konstatuje, że przykładu publikacji podobnej nie znajdujemy w dziejach, przypomina ona z daleka tylko ów manifest Fryderyka W. do Europy, którym monarcha ten w r. 1756 pragnął usprawiedliwić ruszenie do królestwa Saskiego.

Voss. Ztg. pisze, że nie można zaręczyć, czy ogłoszenie traktatu da rękojmią pokoju. Skoro antagonizmy tak się zaostrzyły, iż mowy tronowe wspominają o jawnych niebezpieczeństwach, pisma urzędowe omawiają ruchy wojsk, parlamenta muszą podnosić budżety wojskowe i uchwalać pogotowie wojenne, skoro wreszcie najjaśniejsze dowody pokojowych tendencyj pozostają bez skutku, to zdaje się, że wszelkie środki pokojowego załatwienia sprawy są już wyczerpane.

Börsen Courrier przypomina wyrażenie się dawniejsze Bismarka, który powiedział, że skoro rząd decyduje się na ogłaszanie pewnych dokumentów, chwila musi być bardzo poważna. Toż pismo podnosi, iż świat nie bez zdziwienia dowie się, iż zbrojenia rosyjskie trwają już od lat dziewięciu i że mimo zjazdów w Skierniewicach i w Kromieryżu nieufność ku Rosji usuniętą nie została.

Nordd. Allg. Ztg. dopiero w wieczornem wydaniu w sobotę zabrała głos i tak pisze:

„Jeśli tu i owdzie wyciągają wnioski o gwałtownym rozwiązaniu obecnego przesilenia, to są to tylko subjektywne zapatrywania, wobec których należy zalecić chłodny, rozważny *modus interpretandi* tem bardziej, im mniej można *a priori* zaprzeczać, jakoby sensacyjny krok wiedeńskiego i berlińskiego gabinetu w niniejszym wypadku nie odpowiadał tylko wymogom dzisiejszej niezwykłej sytuacji."

Kreuz. Ztg. mówi: — „Rosyjskie zbrojenia przybrały wprawdzie takie rozmiary, że sąsiedzi obojętnymi nadal pozostać nie mogą, atoli nie doszły one jeszcze do tego punktu, ażeby im można bezwarunkowo złe przypisywać intencje; zawsze jeszcze dadzą się one wytłumaczyć dyplomatycznemi celami natury pokojowej, jakkolwiek może nie przyjacielskiej."

Post powiada, że publikacją traktatu przyrównać można do wytoczenia olbrzymiego działa, które chętnemu do zwady okazuje siłę przeciwnika. — Jak ta demonstracja podziała na obóz nieprzyjacielski przewidzieć trudno; wszakże aż do ostatniej chwili nie wolno wątpić w skutek pomyślny.

Niektóre pisma berlińskie przedrukowują z nowojorskiego *Heralda* rozmowę pewnego dyplomaty z ks. Bismarkiem, rzekomo w ostatnich dwóch dniach odbytą. Kanclerz miał się wyrazić, że „Rosja nie jest jeszcze gotowa, również Francja, która nie ma jeszcze dość prochu; także i Austrja nie jest jeszcze przygotowana. Co do Niemiec, nie powiem, czy są gotowe, czy nie, to jednak pewne, że może jeszcze jakich pięć lat upłynie, nim jedno z wielkich mocarstw osiągnie kulminacyjny punkt owego pogotowia wojennego. Aż do tej chwili nie widzę prawdopodobieństwa wojny".

O głosach reszty prasy zagranicznej przynoszą nam wiadomości dopiero dzisiejsze telegramy:

Rzym 5 lutego. *Opinione* pisze: Ogłoszenie traktatu jest ostrzeżeniem nietylko dla Rosji, ale i dla każdego nieprzyjaciela pokoju. Okoliczność, iż takie ostrzeżenie uważano za konieczne, okazuje, iż zarówno w Berlinie jak w Wiedniu, nie ma nadziei utrzymania pokoju.

Popolo Romano mówi: Stoimy w tej chwili niewątpliwie przed dość niebezpiecznemi ewolucjami, które może jednak zdołają jeszcze usunąć trudności zagrażające pokojowi.

Petersburg 5 lutego. Pisma tutejsze uznają wielką doniosłość ogłoszenia traktatu, omawiają jednak rzecz z wielkim stosunkowo spokojem.

I tak *Nowoje Wremia* pisze: Tutejsze sfery kompetentne nie mogą wątpić w rzetelność oświadczeń *Reichsanzeigera* złożonych z okazji ogłoszenia traktatu.

Wypowiedziana w tym traktacie nadzieja, że zbrojenia rosyjskie nie zagrażają spokojowi Zachodu, musi obecnie stać się pewnością, gdyż Rosja dała świeżo niezaprzeczone dowody zamiłowania pokoju. Skoro Rosja nikogo zaczepiać nie chce, może ona spokojnie spojrzeć sojuszowi w oczy, jakkolwiek cele jego są odmienne od celów Rosji. Jeśli publikacja traktatu zmierza istotnie do utrzymania pokoju, jak to w Wiedniu i Berlinie utrzymują, to Rosji nie pozostaje nic innego, jak tylko wyczekiwać faktycznych tego dowodów.

Do tej konkluzji przyłącza się większość pism petersburgskich.

Petersburger Herold wyraża ubolewanie, że już za życia Aleksandra, II najlepszego przyjaciela Niemiec, istniał sojusz, który uważał Rosją jako przypuszczalnego zaczepnego wroga, a Francji nawet pośrednio nie wymienił.

Depesza cara do Dołgorukowa zadokumentowała dopiero niedawno pokojowe intencje Rosji. Skoro kursa papierów rosyjskich tak znacznie spadły po ogłoszeniu traktatu, ogłoszenie to musi mieć inny charakter, aniżeli tylko czysto-defenzywny. Pismo to spodziewa się w końcu, że dyplomacja rosyjska znajdzie środek, ażeby międzynarodowe stosunki Rosji pokierować na pomyślniejsze tory.

Journal de St. Petersbourg reprodukuje publikację traktatu i oświadczenie *Reichsanzeigera* i powiada, że okazuje się, iż oba rządy pragnące spokoju są przekonane, iż przez ogłoszenie treści traktatu wszelkie wątpliwości co do utrzymania pokoju usunięte zostaną. Byłoby do życzenia, ażeby ten cel osiągnięty został.

Paryż 5 lutego. Pisma tutejsze uważają, że ogłoszenie traktatu może tylko korzystnie wpłynąć na przyjaźny stosunek Francji do Rosji, a pogłębić jeszcze przepaść między Niemcami i Francją.

Journal des Débats pisze: Ogłoszenie traktatu przebiegło przez Europę raczej jak grzmot alarmu, aniżeli jako zwiastun pokoju.

Kronika.

Lwów, dnia 6 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Stratyn, w powiecie rohatyńskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. J. E. pan Minister sprawiedliwości zamianował lekarza zakładu karnego w Wiśniczu, dr. Leodgarda Gąsiorowskiego, lekarzem zakładu karnego w Stanisławowie.

J. E. pan Minister obrony krajowej zamianował b. podoficera rachunkowego I kl. w 10 pułku piechoty, Adalberta Roktę, kancelistą przy ministerjum obrony krajowej.

P. Antoni Gorbaczewski, kandydat adwokacki otrzymał onegdaj na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Miłą zapewne będzie dla naszych czytelników wiadomość, że dwie ostatnie nasze korespondencje z Litwy, opisujące żywemi barwami to straszne prześladowanie, jakiemu tam podlega Kościół Katolicki, zostały dzięki zabiegom wpływowych osób podane niemal w całości w urzędowym organie Stolicy Świętej, w *Moniteur de Rome.* Tym sposobem nietylko wysokie sfery watykańskie, ale i cały świat katolicki dowiedział się o tych strasznych ciosach, jakie siepacze carscy wymierzają w nasz Kościół. Przekład na język francuski został dokonany bardzo wiernie, tak że nietylko groza opisu, ale i cała wiejąca z niego prawda, nie zostały w niczem nadwerężone.

† Kornel Heinrich, radzca budownictwa w oddziale technicznym c. k. Namiestnictwa zmarł w piątek w Sanoku, gdzie bawił u rodziny. Żałobna ta wieść szczerą i serdeczną boleścią przeniknęła liczne koła znajomych i przyjaciół zmarłego. Wysoko ceniony przez przełożonych, kochany przez kolegów, był zmarły wzorem dla podwładnych. Działalność jego zaszczytnie odznaczoną została w roku ubiegłym orderem Franciszka Józefa.

Z kolei Karola Ludwika. Kolej Karola Ludwika donosi, że z powodu ponownych zasp śnieżnych zastanowiła między Jarosławiem i Sokalem z z dniem 5 lutego, zaś na linji Dembica-Rozwadów-Nadbrzeże z dniem 6 lutego ruch wszelkich pociągów, zaś między Dębicą a Lwowem ruch pociągów towarowych. Ruch osobowy na linji głównej utrzymuje ta kolej jeszcze przy użyciu nadzwyczajnych środków, naturalnie bez gwarancji za chwilowe przerwy i spóźnienia.

Obawiać się jednak należy, że gdyby śnieżyca obecna miała trwać dalej, natenczas całkowite zastanowienie ruchu i na głównej linji nie da się uniknąć.

Na przestrzeni kolei państwowej Jasło-Zagórz zastanowiono komunikację.

W Glinianach witała niedawno ludność miejscowa i okoliczna ukochanego prezesa powiatu, Franciszka hr. Potulickiego, który po szczęśliwie odbytej kuracji zagranicą powrócił do kraju. Owacja ta była dowodem wdzięczności za liczne czyny czcigodnego prezesa, dążącego bezustannie do podniesienia moralnej wartości włościan. Szkoła tkacka, szpital, ochronka, wymurowanie nieprzebytych dróg i niezliczone inne dobrodziejstwa hr. Potulickiemu ludność okoliczna ma do zawdzięczenia. To też witała go z radością i wyraziła mu w ten sposób swą wdzięczność.

Zawieje śnieżne, których już tyle mieliśmy tej zimy, a które znowu od trzech dni nas trapią, zaczynają już wyrastać do rozmiarów klęski krajowej. Komunikacja z niektóremi okolicami bywa ciągle przerywaną, na czem mocno cierpi handel. Ale co gorsza, oto miastu naszemu zaczyna grozić brak opału. Nie wiemy, czy prezydjum magistratu zadało sobie trudu zająć się tą sprawą. Ale to wiemy, że wśród ubogiego ludu słychać już skargi na to, że po grajzlerniach drzewa nie ma; grajzlernicy zaś odpowiadają, że go na składach dostać nie mogą. Podobno także nie ma już węgla na składach. — Mówiono nam, że dyrekcje kolejowe nie kwapią się bardzo o sprowadzanie pociągów z drzewem i z węglem, bo to się im nie opłaca teraz, gdy całą siłę wytężają, aby utrzymać ruch pociągów osobowych. Sądzimy jednak, że rzeczą jest magistratu zająć się tą sprawą; bo jeżeli to prawda, że za tydzień wyczerpią się zapasy opału, jakie są we Lwowie, to cóż poczną ludzie ubodzy, kupujący węgle i drzewo na centy? W mocy naszej, jako dziennika, nie jest skontrolować i zbadać, czy rzeczywiście jest w danej chwili tak mało już drzewa we Lwowie? Być może, że ma się rzecz inaczej i że tylko zręczni spekulanci umyślnie rozpuszczają zatrważające wieści, aby podnieść cenę opału. — Ale

---

po za niem przeczuwać musimy dalszy ciąg, pewno bardziej energicznego dramatu życiowego, to wykazuje ono samo przez się, jak niemożliwe było założenie sztuki, jak wyjątkowy a wprost powiedzmy naciągnięty był temat, skoro do takich nielogicznych konsekwencyj psychicznie nieusprawiedliwionych doprowadził autora i bohaterów komedji.

Dodać należy, że rażący ten kontrastami obraz uzupełniają jeszcze szczegóły niemniej drastyczne. Z jednej strony społeczeństwo nasze reprezentuje stary idjota Rolewski, pani Matylda rozwódka, coś w rodzaju księżnej z Sardou'owskiej Fedory i Sary Brandon z pewnej powieści kryminalnej, dalej hrabia Karol także nicość moralna i młody jego naśladowca Juljan Dąbkiewicz, pan Stężycki latający za aktorami i jego żona romansująca jawnie z Juljanem Stężyckim — w ogóle dobrane towarzystwo. Z drugiej strony obok arcyszlachetnych kwiatów z cieplarni semickiej mamy tylko jeden okaz nieszczególny, ale tylko śmieszny, zwykła wada ludzka, to jest żyda Grünbrusta, który się nazwał Bolosławem, wszystkim podaje rękę protekcjonalnie i ma pretensją do baronostwa.

Komedja w założeniu chybiona, artystyczną szatę, przyznać to trzeba, posiada świetną. Wielki talent autora z powodzeniem przełamał wiele trudności psychicznego motywowania charakterów. Główną forsą sztuki są djalogi, jak zwykle u Zalewskiego doskonale wyrobione; czynią one sztukę może nieco mdławą, dla myślącego widza będą jednak zawsze przedmiotem żywego zajęcia. Budowie scenicznej byłoby mało zarzutów do zrobienia.

Przedstawienie tej komedji u nas wypadło bardzo dobrze. Scena nasza posiada do komedji współczesnej komplet wyśmienity; — zaletom gry poszczególnych artystów niejednokrotnie oddaliśmy należne uznanie. Wszakże tym razem nie możemy przejść w tej ogólnikowej wzmiance mimochodem gry pani Stachowicz, która interpretacją roli Zofji zmusiła wszystkich krytyków i nie-krytyków do bezwarunkowego hołdu dla wielkiego talentu artystki.

R. P.

gdyby i tak było, to właśnie obowiązkiem jest prezydjum magistratu zbadać to i podać do publicznej wiadomości rezultat dochodzeń, a tem samem przeciąć nić niecnej spekulacji. Jeżeli zaś jest inaczej, jeżeli istotnie grozi miastu taka klęska, to przecież magistrat nie powinien z założonemi rękami patrzeć na jej zbliżanie się. lecz winien wszystkie wytężyć siły, udać się do władz rządowych o pomoc, zawezwać do współdziałania dyrekcje kolejowe, słowem wziąć się zaraz do dzieła, a nie czekać tego, aż zaczniemy meblami palić w piecach.

Bal polski odbył się onegdaj we Wiedniu, z tradycyjną świetnością i blaskiem. Jakkolwiek ogólne położenie pod wieloma względami balowi nie sprzyjało, to mimo to dzięki staraniom i zabiegom komitetu tudzież zapowiedzianej obecności członków cesarskiej rodziny bal powiódł się wybornie.

Sale Towarzystwa muzycznego, były wspaniale przystrojone, a robotami dekoracyjnemi zajmował się członek komitetu malarz Ajdukiewicz.

Estrada, o tle drapowanem bogatemi, szkarłatem i złotem przetykanemi, makatami, ozdobiona suto kwiatami egzotycznemi, przedstawiała imponujący widok.

O godzinie w pół do dziewiątej rozpoczęto zabawę prastarym polonezem. W pierwszej parze szedł prezes balu, Roman hr. Potocki z hrabiną Taaffe w drugiej parze hr. Jadwiga Wodzicka z p. Stanisławem Wysockim, w trzeciej księżna Czartoryska z br. Romaszkanem, w czwartej br. Ziemiałkowska z marszałkiem hr. Tarnowskim, w piątej p. Dunajewska z p. Szymanowskim, w szóstej hr. Krasicka z ks. Konstantym Czartoryskim, potem br. de Vaux z ks. Jerzym Czartoryskim, hrabina Czernin z hr. Ludwikiem Wodzickim, hrabina Draschkovics z ks. Witołdem Czartoryskim, hrabina Mierowa z p. Abrahamowiczem, hrabina Badeniowa z p. Dembowskim, pani Jaksa-Chamcowa z p. Władysławem Czajkowskim, br. Romaszkanowa z p. Stanisławem Sozańskim, hrabina Bonda z hr. Lasockim, hr. Fredrowa z p. Stanisławem Madejskim, p. Rylska z dr. Lewakowskim, hrabina Ludwika Wodzicka z p. Wolańskim, br. Romaszkanowa z p. Fedorowiczem, hr. Romanowa Potocka z hr. Antonim Wodzickim i wielu innych. Przed przybyciem arcyksiążęcej pary, które nastąpiło o godzinie ¼11 zgromadzili się na estradzie gospodarze i gospodynie balu, celem powitania dostojnych gości. Prócz powyżej wymienionych gości zaszczyli bal swoją obecnością arcyksiążę Karol Ludwik, arcyksiężna Marja Teresa, arcyksiążę Ludwik Wiktor, a nadto ks. Gustaw Sachsen-Weimar, książę Filip i księżna Luiza Sachsen-Coburg-Gotha.

W strojach narodowych byli członkowie komitetu Roman hr. Potocki, Jakób br. Romaszkan, Stanisław Wysocki, Jan hr. Tarnowski, Wiesław hr. Tyszkiewicz, Ludwik i Antoni hr. Wodziccy, Dawid Abrahamowicz, Konstanty i Jerzy ks. Czartoryscy, Władysław Fedorowicz, Czesław hr. Lassocki, Karol Lewakowski, Wilhelm hr. Siemieński, Władysław Struszkiewicz i Henryk Szeliski.

Przybyli też prezydent ministrów hr. Taaffe, br. Ziemiałkowski, dr. Dunajewski, Namiestnik Zaleski, hr. Trauttmansdorff, hr. Szecsen, pan Decrais, ks. Konatse, mr. Lawton, p. Dragumis, kapitan gwardji feldmarszałek-porucznik hr. Pallfy br. Döpfner, ks. Ludwik Windischgrätc, książęta Ludwik i Fryderyk Szwarcenbergowie, hr. Khevenhüller, p. Jaworski, p. Ohrymowicz, hr. Festetics, hr. de Ville de Quimy, prezydent Lamezan, radzcy dworu Strański de Heilkorn i Lidl, br. d' Aloin, hr. Villenauve-Bargemon. Excell. Chlumecky i wielu posłów czeskich, którzy arcyksiążęcą parę witali głośnem *Slava*.

Skoro arcyksiąże Rudolf i arcyksiężna Stefanja weszyli na salę, zagrzmiało głośne „Niech żyje!"

Dostojni goście, szpalerem utworzonym przez publiczność udali się w towarzystwie członków komitetu na estradę.

Następczyni tronu powitała uprzejmie znajome sobie patronesy balu a następnie poprosiła hr. Sylvę Tarrucca, aby nieznajome damy jej przedstawiła. — Rozmawiała też z kilkoma panami jak z namiestnikiem Zaleskim, marszałkiem hr. Tarnowskim, hr. Siemieńskim, hr. Ludwikiem Wodzickim i hr. Antonim Wodzickim. Rozmowa dotyczyła przeważnie podróży arcyksiążęcej pary do Galicji, tudzież balu polskiego. Zwłaszcza mazurowi przypatrywała się dostojna pani z zadowolnieniem i ciekawością.

Arcyksiążę Rudolf powitał wszystkich zgromadzonych dygnitarzy, poczem przez p. Romana Potockiego kazał przedstawić nieznanych sobie członków komitetu. Z hr. Potockim rozmawiał o balu i z zadowolnieniem przyjął wiadomość od ks. K. Czartoryskiego, iż w Galicji panuje dobre usposobienie co do obecnej sytuacji politycznej.

Arcyksiążę Karol Ludwik rozmawiał z gospodyniami balu przyczem oświadczył, iż bal przeszedł wszelkie jego oczekiwania. P. Szymanowskiemu powiedział, że cieszy się niezmiernie iż komitet wybrał go za protektora balu, gdyż jest to dowodem, że posiada sympatję Polaków. Początkowo myślał, iż na balu nie będzie mógł być obecnym, gdyż zamierzał udać się w podróż na wschód; podróży jednak swej zaniechał i w balu polskim znalazł odszkodowanie za utraconą przyjemność.

Arcyksiężna Stefanja ubrana była w obcisłą aksamitną suknię barwy ponsowej, o przodzie z białego brokatu srebrem haftowanego. Arcyksiężna Marja miała suknię barwy blado-różowej, z wybijanemi kwiatami, przód sukni był blado-niebieski, ozdobiony złotemi koronkami.

Księżna Louiza Koburska ubrana była w suknię koloru popielatego, okładaną srebrnym brokatem, hr. Krasicka — jedwabną blado-niebieską z koronkami, hr. Bonda — białą morową, hr. Fredrowa — białą atłasową z różowym przodem, ks. Czartoryska — jedwabną lila ozdobioną świeżemi fijołkami, hr. Taaffe — wiśniową jedwabną, hr. Romanowa Potocka — niebieską morową, hr. Ludwikowa Wodzicka — jedwabną barwy heliotropu z srebrnemi haftami, pani Dunajewska — czarną aksamitną, złotem haftowaną, ozdobioną różowemi piórami strusiemi, br. Ziemiałkowska — ciemo zieloną bogato klejnotami przystrojoną.

Hr. Taaffe miała na sukni ułożony z brylantów wyraz: „Bal polski."

Komitet ofiarował arc. Stefanji i Marji Teresie tudzież ks. Koburskiej wspaniałe, toaletom odpowiadające, bukiety.

Karnet dla dam był nader gustownie i pięknie wykonany a ideą i pomysłem jeźli nie przewyższa poprzednie, to z pewnością im dorównywa. — Stary nasz Wawel naszkicowany piórem jest główną treścią wierzchniej okładki a na ramie skromnej i białej rzucony jest tylko skromny kwiatek niezapominajki; to też „pamiętaj o mnie" jest główną myślą przewodnią w pomyśle Rybkowskiego który również jak lat poprzednich wykonał trzy oryginalny szkice akwarelowe jako karnety dla arcyksiężnej Stefanji, Marji Teresy i księżnej Luizy Sachsen-Coburg-Gotha.

Umocowanie karnetów było jak zazwyczaj, za pomocą wstążek amarantowych, z białemi narodowemi napisami i godłami. Karnety tegoroczne jakkolwiek może formą skromne, pod względem idei i myśli mają wyższą moralną i artystyczną wartość.

Wieczorek pedagogiczny. Wielka nowość karnawałową oglądał wczoraj gród nadpełtwiański. — Istnieją wieczorki technickie, akademickie, muzyczne, prawnicze i nie wiem jakie, — czemużby nie mogły istnieć pedagogiczne? — pomyślał sobie wydział lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, a koniec tych myśli wiadomy. A że Lwów lubi nowości, więc rezultat musiał być świetny: na wieczorek przybyło więcej osób niż kasynowa sala pomieścić zdoła.

Tańce rozpoczęły się polonezem; w pierwszej parze szedł prof. Roszkowski, prezes lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, z panią Bolesławową Baranowską; dalej inspektor Miecz. Baranowski z panią Roszkowską, za nimi prof. Benoni z panią Sawczyńską, a dalej długa fala tańczących. Do kadryla stanęło 170 kilka par, i mimo tak olbrzymiej cyfry, dzięki energji aranżerów wszystkie figury wypadły zgrabnie i udatnie.

Niepotrzeba jak się zdaje dodawać, że cecha wczorajszego wieczoru była również ... pedagogiczna. Korpus nauczycielski był silnie reprezentowany we wszystkich swych odmianach; od uczonego profesora akademji do nauczyciela maluczkich, od poważnych matron kierowniczek przeróżnych zakładów naukowych i wychowawczych do „praktykantek", których młodością uśmiechnięte twarze z trudnością jeszcze układają się do poważnego wyrazu, niezbędnego warunku ważnej misji nauczania — Wszyscy oni pozbyli się wczoraj surowej miny, hasali dzielnie, wytrwale i za pamiętale do piątej rano.

A w ślad za nimi postępowała nieliczna rzesza towarzyszów innego znaku z myślą jak trafny jest pomysł wieczorka i postanowieniem stanąć pod chorągwią pepagogów także w roku przyszłym.

Z karnawału. Lwów się bawi. Pomimo niepewnej sytuacji politycznej, mimo gróźb i wyzywań dziennikarskich, mimo iż się zdaje, jakoby armaty miały nam już wkrótce zagrać straszliwemi tony — Lwów się ciągle bawi, bez trosk i frasunku o pokój europejski.

W chwili kiedy ogłoszenie zaczepno-odpornego traktatu austro-niemieckiego w całym świecie wywołało jeden wielki okrzyk trwogi — myśmy jedynie zachowali spokój i obojętność na tego rodzaju nowiny — przyjęliśmy je śmiechem i tańcem.

Nie licząc niezliczonej liczby zabaw prywatnych mieliśmy w sobotę cztery większe „wieczorki z tańcami."

R e s u r s a urzędnicza urządziła w salach Frohsinu wieczór kostjumowy. Tańczono w 90 par jak zawsze wesoło i ochoczo.

W kasynie miejskim odbył się w i e c z o r e k urządzony staraniem towarzystwa m ł o d z i e ż y h a n d l o w e j. Tu stanęło do pierwszego kadryla 72 par — i zdaje się do ostatniej chwili wytrwały one wszystkie na stanowisku, bo o 6tej zrana była sala tak samo pełna jak z wieczora.

N a r o d n y d o m rozpoczął w sobotę półtuzinową serję wieczorków wełnianych, posiadających już sławę dobrych i tanich zabaw, trwających zwykle do rana.

G w i a z d a nareszcie urządziła u siebie maskaradę.

Na jeden wieczór zdaje się dosyć!

W Gródku odbył się 1 bm. — za inicjatywą pana Friedmana, lekarza powiatowego — wieczorek z tańcami, z którego czysty dochód przeznaczono na rzecz Towarzystwa czerwonego krzyża. Inteligencja miejscowa i zamiejscowi obywatele wzięli udział w tym wieczorku. — Przy muzyce pułku Holstein przybyłej ze Lwowa bawiono się do rana.

Towarzystwo muzyczne „Harmonja". Wczoraj po południu odbyło się walne zgromadzenie towarzystwa muzycznego „Harmonji" pod przewodnictwem zastępcy prezesa dr. Roszkowskiego. Sprawozdanie zalicza rok ubiegły do najświetniejszych lat towarzystwa, gdyż dzięki hojnym subwencjom Wydziału krajowego i gminy m. Lwowa sprawiono dla kapeli nowe instrumenta i mundury. — Obecnie liczy towarzystwo 403 członków wspierających i udziela 19 uczniom nauki muzyki bądź to bezpłatnie bądź za opłatą. — W roku 1887 występywała kapela 152 za wynagrodzeniem a 53 razy bezpłatnie, jak przy obchodach narodowych koncertach i t. p. nadto grała kapela bądź w miejskim ogrodzie bądź na Wysokim zamku.

400 biletów wstępu na redutę artystyczną sfałszował nader zręcznie nie wyśledzony dotychczas żydek i sprzedawał je po 50 ct. w jednej z miejscowych kawiarń Policja śledzi za pomysłowym synem Izraela.

Wystawa obrazów Franciszka Żmurki urządzoną będzie dnia 10 lutego w Przemyślu.

Przemycanie broni wszelkiego rodzaju — jak donosi *Dniewnik Warszawski* — ma się odbywać na wielką skalę z Galicji do Król. Polskiego. Tym geszeftem wyłącznie trudnią się żydki, ale dla nadania temu faktowi jakiegoś politycznego zabarwienia, *Dniewnik* dodaje, że żydki oddają broń poprostu za bezcen, za parę groszy. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że ta wiadomość wydaje się bardzo wątpliwą i że to jest jakaś denuncjacja *Dniewnika* mająca zapewne na celu wywołać rewizje i dać przy nich sposobność czynownikom do obłowienia się.

Agitacje rosyjskie. Archimandryta w Poczajowie zaprosił był przez umyślnych wysłanników na dzień 29 stycznia mnóstwo djaków z Galicji, a to rzekomo z przyczyny solennego nabożeństwa, które tam odprawił archirej warszawski. Mimo to, że dawano pieniądze na podróż, przybyło tylko kilku djaków z Galicji, i to tacy, którzy tam dawniej się kształcili.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ing. Drexleta i synów, przy placu Kapitulnym l. 2 od dnia 28 stycznia do 4 bm.:

Antoni K. zł. 5, N. N. 1, Wiktorja S. 1, O. 10, ks. biskup Puzyna 10, z Kasyna Narodowego przez ręce hr. Rusockiego 75, ks. kanonik Odelgiewicz 5, razem 107 zł. — Panna Złotnicka 100 litrów mleka.

Rozdano od 28 stycznia do 4 bm 1138 porcyj zupy i 1992 porcyj chleba.

Z pod Żydaczowa piszą do nas, że w Bereźnicy królewskiej odbyło się niedawno u państwa Stanisławowstwa Pawlikowskich świetne polowanie. — W 16 strzelb ubito w niespełna czterech godzinach 22 rogacze, 18 zajęcy, 6 lisów i 2 dziki.

Po tej wspaniałej biesiadzie myśliwskiej odbył się bal. Zabawa, podsycana uprzejmością iście staropolską gospodarstwa, przeciągnęła się do białego mazura, prowadzonego dziarsko przez p. Romanowskiego.

Po małym wypoczynku zebrali się goście znowu wieczorem i rozpoczęli na nowo tańce. Dopiero nazajutrz opuszczono gościnny dom, w którym tak miłe spędzono chwile.

Oprócz okolicznego sąsiedztwa przybyli na tę zabawę pp. Starzeńscy, Dzieduszyccy, Langowie, Jasińscy, Merunowiczowie, Riegerowie, Wiśniccy, Chmielniccy, jakoteż pp. Wysocki, Kędzierski, Gorecki. Rutowski, Łucki, Skrzyński, Myczkowski i wielu innych.

Samobójstwo. Pewien ceglarz na Szlązku dokonał samobójstwa w okropny sposób. Nabił on starą strzelbę a że nie miał pistonów, więc kazał synkowi 4 letniemu przytknąć palącą się świecę do panewki. Kiedy dziecko zbliżało się do strzelby, ojciec włożył wylot lufy do ust i w jednej chwili padł trupem z roztrzaskaną czaszką. Przy trupie znaleziono dziecię zemdlałe.

Młodzi emigranci. Najstraszniejszą chwilą dla studentów, niebardzo pilnujących książki, jest bezwzględnie koniec semestru. Ileż to docinków usłyszy od kolegów, ile upomnień od nauczyciela a ile argumentów ad hominem w domu!

Obawa przed boćkowskim monitorem była u dziewięciu malców, uczęszczających do jednego z miejscowych gimnazjów, silniejszą od przywiązania do domu rodzicielskiego i nie wiele namyślając się postanowili wszyscy dziewięć, na wypadek gdyby złą notę otrzymali umknąć... do Ameryki. Plan podróży ułożono z początkiem zeszłego miesiąca i obliczono koszta przewozu i żywności do Nowego-Jorku *via* Hamburg ryczałtem na 120 złr. Aby zebrać taką kwotę posprzedawali książki, a wszelkie oszczędności chowali do puszki. Lecz los to figlarz wielki. Nadszedł wreszcie koniec kursu. Z dziewięciu leniuszków 8 dostało dwójkę, a jeden tylko pierwszą klasę. Uradowany malec pobiegł chyżo do domu i pokazując świadectwo z dumą oświadczył, że gdyby był dostał złą notę, wyjechałby do Ameryki. Od słowa do słowa przyznał się przed ojcem ze swym planem, który bezzwłocznie powiadomił innych rodziców o zamierzonej podróży ich synów. Niestety uwiadomienie przyszło zapóźno i tylko jeden malec został zawrócony z drogi i jak fama głosi, dostał... lecz nie wnikajmy w tajemnice domowe. 7 pozostałych ruszyło przez Zimną wodę do Ameryki, lecz zdaje się, że już dzisiaj krakowska policja, o wszystkiem telegraficznie powiadomiona. dzierży ambitnych leniuchów w swym ręku.

Spiew i muzyka kościelna. — Zaniedbany dotąd dział ten muzyki, a zasługujący iście na ogłędniejszą opiekę, znalazł nareszcie żarliwego protektora w osobie ks. Łobosa, biskupa dyecezji tarnowskiej.

Oto za inicjatywą czcigodnego pasterza założono w Tarnowie Towarzystwo św. Wojciecha, mające na celu podniesienie spiewu i muzyki kościelnej. Statut nowego Towarzystwa został już przez władze zatwierdzony, a na członków zgłosiło się przeszło 400 duchownych. — Towarzystwo starać się będzie szczególnie o podniesienie spiewu i muzyki ludowej, do czego przedewszystkiem posłuży mająca się założyć w Tarnowie szkoła dla organistów, najwięcej stykających się z ludem.

Wedle założenia Towarzystwa spiew chóralny i muzyka będą się musiały zgadzać z przepisami kościoła katolickiego.

Oprócz podniesionych już szczegółów Towarzystwo św. Wojciecha rozpoczęło, dążąc do zamierzonego celu, wydawnictwo spiewnika ludowego kościelnego. — Pierwsza część tegoż, która opuściła już prasę i kosztuje zaledwie 10 ct., zawiera pieśnie na adwent i kolendy. — Wkońcu Towarzystwo zamierza zorganizować orkiestrę katedralną w Tarnowie.

Korespondencja od Administracji. *WPan dr. S. w Wiedniu w Szpitalu Rudolfa.* — Jakiś pan zgłosił się do Administracji przed kilku dniami i złożył 2 zł. Razem więc z nadesłanemi przez WPana 2 zł. ma WPan opłacony abonament aż do końca kwietnia.

Rozmaitości.

— **Powstanie** na wyspach Karolińskich. — Po załagodzeniu przez Ojca św. sporu Niemiec z Hiszpanją o pomienione wyspy państwo to wysłało dwie misje wojskową i polityczną: jednę do Yap, a drugą do Ascension. Ta ostatnia przypłynęła na parowcu „Manila", na którym znajdował się przyszły gubernator wyspy don Isidoro Posadillo, jego sekretarze, oddział wojsk królewskich i kilku misjonarzy kapucynów.

Z początku tuziemcy przyjęli Hiszpanów nader przychylnia, lecz wkrótce — w skutek sporu, który wynikł między kapucynami i osiadłą na wyspie misją metodystów ci ostatni podbuntowali wyspiarzy. Wybuchło powstanie. Gubernator, stłumiwszy je chwilowo zabrał Karolińczykom broń i nałożył na nich pańszczyznę. Sto wyspiarzy musiało pracować codziennie nad budową publicznych gmachów. Nie ograniczając się na tem, Posadillo rozkazał pięciu potentatom wyspy zmienić tytuł królewski na *gobernadocillo* (wicegubernator).

Rozporządzenia te wywołały powszechne oburzenie; z początku poddano im się bierne, lecz po kilku tygodniach żaden z tuziemców nie stawił się na robotę. Uciekli w nocy z miasta, unosząc ze sobą broń. Królowie oświadczyli się za zbuntowanym. Posadillo wysłał 24 ludzi, aby ująć nieprzychylnych sobie władzców; lecz z wyprawy tej powróciło zaledwie czterech, a reszta poległa z rąk wyspiarzy. Niedość na tem; nazajutrz kilkanaście tysięcy Karolińczyków obległo miasto Ascension. W walce ponieśli śmierć gubernator Posadillo, dwaj jego sekretarze i większa część załogi, reszta zdołała ujść na pontonie.

Gdy w kilka tygodni potem do portu zawinął drugi okręt wysłany z Hiszpanji „Saint Quentin", na wyspie nie było już ani jednego Europejczyka. Na wieść o nowem wylądowaniu białych zbuntowani królowie uderzyli w pokorę; z ich usprawiedliwień dopiero kapitan dowiedział się o tem, co zaszło. Nie chcąc ze zbyt szczupłą załogą narażać się na niebezpieczeństwo powtórnego buntu, skierował natychmiast okręt swój na Manilę, skąd po kilku tygodniach zawinął do portu Ascension; tym razem na czele złożonej z trzech okrętów eskadry, na której znajdowały się dwa oddziały piechoty razem 500 ludzi i dwa działa.

Obecnie — dzięki tej sile zbrojnej — stosunki pomiędzy Hiszpanami i buntowniczą ludnością wyspy są jak najspokojniejsze.

Dla obeznania czytelników z miejscem katastrofy dodamy, że Ascension jest najważniejszą wyspą z grupy Seniawin, odkrytej przez Rosjan w roku 1828. Ma ona 13 mil obwodu, brzegi pokryte gęstemi lasami; dostęp do niej nader trudny z powodu otaczających ją raf podwodnych. — Tuziemcy mają twarz szeroką, nos przypłaszczony, grube usta, włosy wełniste. Kolor ich skóry jest oliwkowo-bronzowy; wzrostu są małego, lecz krępi i silnie zbudowani. — Cały ich ubiór stanowi mały fartuszek, wyrobiony z bananowych włókien. Jedyną fauną wyspy są psy, żyjące w dzikim stanie w górach, piętrzących się na południowy-zachód wyspy. — Ascension liczy 5000 ludności, podzielonej na pokolenia; każde z nich ma oddzielnego króla.

— **Zabawne zdarzenie** opowiadają dzienniki francuskie: W tych dniach, zajechał przed rogatkę miejską w Marsylji, chłop, z wozem naładowanym kamieniami, zaprzężonym w muła i osła. Na pytanie strażnika celnego, odpowiedział chłop, że nie ma nic do oclenia. Wiadomo jednak, że poborcy celni nie zawsze wierzą w to, co im się mówi; otóż jeden z nich rozrzucił kamienie i rzeczywiście znalazł w środku dwa wielkie naczynia z okowitą. Chłop widząc co się święci, porzucił wóz i wziął nogi za pas. Gdzieindziej poradzonoby sobie łatwo, bo wóz, kamienie i obadwa zwierzęta reprezentowały chyba sumę, wystarczającą na zapłacenie cła i kary; ale strażnicy marsylscy odznaczają się wyjątkową gorliwością, to też postanowili zrobić obławę na defraudanta. Jeden ze strażników wyprzągł z wozu osła, zaciął go i osioł ruszył naprzód noga za nogą, a za nim postępował strażnik w pełnym uniformie. W Marsylji odbywał się właśnie jarmark, ulice roiły się tłumami ludzi, którzy zaczęli przypatrywać się z ciekawością szczególnemu temu pochodowi. Wkrótce zaczęły gromadzić się tłumy i w rezultacie kilka tysięcy ludzi pociągnęło za osłem i strażnikiem. Osioł przechodził przez ulice aż do końca miasta, minął przedmieścia — a tłumy wzrastały tymczasem. Nareszcie zatrzymał się przed pewnym domem na odległem przedmieściu, i wydał przeraźliwe ryczenie. Natychmiast otworzyły się drzwi, i w progu okazał się chłop, aby wpuścić mądrego osła. Gdy spostrzegł strażnika, stojącego za osłem, chować się już nie miał czasu, i wpadł w ręce sprawiedliwości.

— **Geometra.** Jakiś młodzieniec objawia na balu zachwyt dla swej tancerki: „Pani ma tak piękne duże oczy! Co za małe nóżki... A jakie długie włosy!... Te śliczne malutkie ząbki!" Niedyskretne vis a-vis z kontredansa pyta go półgłosem podczas „tour de main:" „Czy pan jesteś geometrą i robisz pomiary?"

— **Nowy wynalazek.** Wkrótce już armaty staną się zupełnie niepotrzebnemi, nie dlatego wprawdzie, aby nastąpić miały czasy wiecznego pokoju, lecz że zmuszone będą ustąpić miejsca nowemu morderczemu narzędziu. — Właśnie donoszą z Baltimore do *Gaulois* że jakiś Amerykanin wynalazł takie narzędzie bojowe, wobec którego największe działa Kruppa mogłyby grać zaledwie jaką mało nieznaczącą rolę.

Narzędzie to składa się z baterji elektrycznej, która wprowadzona w działanie siłą sześciu ludzi na odległości kilometra znosi w jednej chwili cały pułk żołnierzy. — Wynalazca w obecności kilku kapitalistów dokonać miał próby swojego wynalazku i w oka mgnieniu położył trupem stado byków.

Cała ta wiadomość jest amerykańskim humbugiem w najlepszym gatunku.

Część ekonomiczna.

= **Fałszowanie koniaku.** Angielskie ministerjum spraw zagranicznych wydało księgę niebieską o oszustwach, popełnianych we francuskim handlu koniakiem. W księdze tej znajduje się następujące sprawozdanie konsula angielskiego w La Rochelle: „Czysty koniak stał się obecnie bardzo rzadkim, koniak zaś, który sprzedają, bywa mięszanym ze pirytusem z buraków, albo z tanią okowitą niemiecką. Zdarzają się bardzo liczne wypadki sprzedaży tej ostatniej za prawdziwy koniak. Wiedzą o tem wszyscy, publiczność wie co kupuje, może za tem mieć się na baczności, doszło jednak do mojej wiadomości, że na koszt kupców angielskich, którzy o tem nie wiedzą, dopuszczają się licznych bardzo oszustw, przesyłając im za koniak jakąś mieszaninę, której główną częścią składową jest najpośledniejsza okowita, fabrykowana w Niemczech z kartofli. Gdyby artykuł ten przesłano do Anglji wprost z Niemiec, wówczas kupcy angielscy domyśliliby się zapewne szwindlu, dlatego też oszuści postępują w sposób następujący: Firmy londyńskie, handlujące koniakiem, mają agentów swoich w Hamburgu, lub też w innych centrach niemieckiego handlu okowitą i ci to agenci wysyłają dla nich zakupioną okowitę do Bordeaux, albo do innego portu francuskiego, jako rzekomo przeznaczoną dla Francji, rzeczywiście jednak w tym celu, aby ukryć jej pochodzenie. Stąd dopiero fabrykat ten wysyłają już pod nazwą koniaku do portów, gdzie ładują go na okręta, odpływające do Anglji."

Wiedeń 4 lutego.

(*Z*) Artykuł *Gazety Krzyżowej* o ciągłych zbrojeniach się Rosji, dalej wiadomość o zbliżeniu się Floqueta do Mohrenheima, pogłoska o wielkiej pożyczce rosyjskiej, a nareszcie ogłoszenie traktatu austro-niemieckiego były najważniejszemi przyczynami deruty na wczorajszej giełdzie. Dziś zmieniło się nieco usposobienie ogólne, a jakkolwiek wszyscy uznają, że sytuacja polityczna jest poważna, to jednak świat finansowy jest przekonany, że mimo to można się śmiało oddawać dobrym nadziejom, jak słusznie podnoszą to zgodnie wszystkie pisma poranne. Targ rozpoczął się w mdłem usposobieniu, to prawda, atoli od pierwszej swej fazy do końca poprawiało się ono zwolna lecz skutecznie. Na szczególniejszą uwagę zasługuje okoliczność, że publiczność zachowywała się z podziwienia godnym spokojem, i na tej też silnej podstawie opierała się dzielna postawa całego targu. A chociaż wywód *Timesa* o policzku wymierzonym Rosji, na chwilę wywołał był pewne zamięszanie, to jednak głosy berlińskie uśmierzyły je niebawem, dowodząc, że cel publikacji traktatu austro-niemieckiego jest wyłącznie pokojowy.

Pewna depesza prywatna z Pesztu poszła jeszcze dalej w owych zapatrywaniach, twierdzac, że publikacja nastąpiła na życzenie cara, a to dla osłabienia partji wojennej rosyjskiej.

Na giełdzie wieczornej nastąpiła znowu nowa zmiana. Niskie kursa zagraniczne a szczególnie silny spadek pruskich konsolów wywołały napowrót silne zniechęcenie, a za tem poszła ogólna redukcja kursów.

Notowano:

Kredyty austrjackie 264·90, węgierskie 267·—, anglobanki 98·—, uniony 186·50, bankvereiny —·—, laenderbanki 203·75, ludwiki 189·—, czerniowieckie —·—, renta wspólna 76·80, srebrna 78·80, złota austrjacka 107·50, papierowa 5% 91·90, złota węgierska 95·50, papierowa 5% 82·05, rubel 1·08·¼.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Wpłynęło pismo sądu powiatowego w Alsergrund, domające się pozwolenia na ściganie Schönerera w drodze sądowej.

Menger wniósł interpelacją do ministra skarbu, czy rząd jest skłonnym do przedłużenia wolności stemplowej do r. 1890.

Do najwyższego Trybunału uchwalono przedstawić następujące terno: Dostal, Hasslwanter, Moser. Lewica glosowała za ternem: Haerdtl, Clemens, Mündl.

Rzym 6 lutego. *Esercito* wobec dzisiejszego przebiegu wypadków w Europie przemawia za odwołaniem wojsk z Afryki i pozostawieniem tam tylko specjalnego korpusu do pilnowania Massawy i innych punktów obronnych, dodając, że czas już wielki, ażeby rząd przystąpił do przedsięwzięcia w Europie ważnych zarządzeń wojskowych.

Paryż 6 lutego. Dzisiaj prasa w obec ogłoszenia traktatu austro-niemieckiego zachowuje się spokojnie, prawie obojętnie.

Temps pisze: Zupełne uspokojenie i bezpieczeństwo Europy zależy od tego, czy Austro-Węgry uważają interwencją Rosji w Bułgarji jako *casus belli* i od tego, czy Niemcy zezwolą na pokojowe załagodzenie tego sporu z carem.

Paris uważa ewentualność wojny jako wykluczoną, gdyż ani Francja ani Rosja jej nie wypowiedzą.

Także i *Liberté* uważa wojnę jako nieprawdopodobną.

Niektóre pisma domagają się przymierza franko - anglo - rosyjskiego, któreby odpowiadało na potrójne przymierze włosko - austro-niemieckie.

Londyn 6 stycznia. *Times* obawia się, że promulgację traktatu austro - niemieckiego Rosja może wziąć za prowokację, jakkolwiek z drugiej strony prawie nie można uwierzyć, ażeby car zamierzył wypowiedzieć wojnę dwom potężnym sąsiadom. Być jednak może, iż rząd rosyjski posiada jakąś tajną wiadomość, która go skłania do robienia tak wielkich przygotowań wojennych na granicy galicyjskiej. — Mowa Crispiego zaostrzyła jeszcze bardziej sytuację.

Standard mniema, że ogłoszenie traktatu będzie miało tylko wtedy sens, jeżeli po niem nastąpi nota rządu austro-węgierskiego do Rosji, żądająca wyjaśnień co do motywów przygotowań wojennych. Tylko taki krok mógłby wyjaśnić sytuację.

Gdyby Rosja zechciała się cofnąć, pewno państwa sprzymierzone położyłyby jej złoty most do odwrotu. Najbliższem następstwem tego musiałoby być równocześnie rozbrojenie trzech mocarstw.

Daily News i *Daily Telegraph* spodziewają się pokojowych skutków publikacji traktatu.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 lutego 1888.

Hotel Angielski: Pp.: C. Lekczyński z Remenowa. E Woźniakowski z Ostrowa. J. Papara z Stroniatyna. J. Wottitz z Wiednia. K. Lewicki z Zabłotowa.

Z zbożowych targów.

6 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.75	6.——6.60	6 ——6.5	6.50—7.—
Żyto	4.4 — 4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	3.90—4.3	3.70—4.20	3.60—4.—	3.90—4.50
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9—10.50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—46.—	30.—44.—	30.—45.—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30.—45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 6 lutego. Pszenica od 7·70 do 8·06 Żyto od 6·22 do 5·58. Okowita 26·75— do —·—. **Berlin** 6 lutego Pszenica 167·— do 172·— Żyto 117·— do 125·75 Okowita 99·75 do 100·50 **Peszt** 6 lutego. Pszenica 7·35 do 7·80 Żyto 6·20 do —·—. Okowita 24·75 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej. 6 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	196	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	212	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	75	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „	93	75	94	50
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.87	5.97
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.96	10.06
Pólimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·08—	1·10—
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Wybacz pani, — mówił łagodnie, — mam ten zły zwyczaj mówienia często rzeczy jak warjat bez namysłu; ale wierzaj mi jestem w gruncie dobrym człowiekiem. Współczuję cierpieniom pani. Znałem ojca pani i wielce go ceniłem. Zechciej wierzyć, gdyby te pieniądze były osobistą moją własnością, nie wiele troszczyłbym się o ich wydobycie; lecz pani pojmujesz uczucia mną powodujące w tej sprawie.

— Dziękuję panu, — odrzekła Janina, wstając. — Oby wszyscy interesanci mego ojca mogli okazać się tak szlachetnymi.

Spuściła na twarz zasłonę, skłoniła się młodemu człowiekowi, który złożył jej głęboki pełen szacunku ukłon i wyszła wzmocniona nieco na duchu po tej rozmowie, którą rozpoczynała drżąc z trwogi.

XIV.

Powracając, ujrzała na ulicy Villiers dwóch żałobników idących z pustemi noszami. Bolesne przeczucie ścisnęło jej serce. Przed drzwiami pałacu przyjęli wysiadającą Raul de Viverols i jego ojciec.

— Uzbrój się w odwagę biedna Janino moja,— rzekł Raul, podtrzymując ją.

— Przyniesiono go, nieprawdaż? — szepnęła Janina, czując, iż siły ją opuszczają.

— Tak.

Wsparta na ramieniu narzeczonego, wpół żywa prawie weszła na schody. Hrabia de Viverols szedł za niemi z miną znudzoną człowieka odbywającego przykrą pańszczyznę.

Przyszedł z synem około południa dowiedzieć się o zdrowiu Janiny. Zaledwo znajdowali się w pałacu od pięciu minut, gdy przyniesiono zwłoki pana Lacédat. Raul zajął się zaraz umieszczeniem ciała, aby oszczędzić Janinie, skoro powróci, tego przykrego zajęcia. Następnie pragnął oczekiwać na narzeczoną, i przecież należało mu być przy niej w podobnej chwili. Ale czas upływał i hrabia de Viverols, człowiek systematyczny jak również i o swe zdrowie troskliwy, myślał z gniewem, że dawno minęła pora śniadania.

Z drugiej znów strony zdawało mu się rzeczą niewłaściwą pozostawiać sam na sam syna z młodą panną. Wprawdzie mówił sobie na pociechę, iż śmierć bankiera zwiększy znakomicie posag narzeczonej Raula, ten posag, o którym tak często była mowa pomiędzy hrabią i hrabiną, gdy siedzieli przed kominkiem w swem skromnem mieszkanku na piątem piętrze, układając projekta na starość, widząc się już wygodnie usadowionemi w domu syna.

Teraz mieszkać będą w pałacu przy ulicy d'Offemont. I gdy Raul układał zwłoki ojca Janiny na łożu biało usłanem, przezorny szlachcic odbywał ciekawie przegląd pokoi i już nawet wybrał w rotundzie pałacowej obszerny salon z oknami wychodzącemi na południo-zachód, przeznaczając go w myśli dla siebie i swej małżonki.

Dla biednej Janiny była to znowu ciężka próba znaleźć się wobec zwłok ojca. Zimno i starania ludzi zajmujących się tem smutnem rzemiosłem, zachowały wybornie ciało. Zdawało się, iż pan Lacédat spi.

Janina z mężną odwagą złożyła przeciągły pocałunek na zastygłem ojca czole, a następnie wpatrywała się długo w jego oblicze, jak gdyby chciała badać tego trupa i żądać od niego wyjaśnienia tajemnicy, jaką zabiera z sobą do grobu. Równocześnie bohaterska dziewczyna składała w duszy swej przysięgę poświęcenia całego swego życia na bronienie tej drogiej pamięci.

Wychodząc z żałobnego pokoju, dokąd towarzyszył jej Raul de Viverols, odezwała się do niego:

— Nikogo już teraz oprócz ciebie nie mam na świecie. Kochaj mnie, kochaj mnie Raulu.

I uczepiła go się jak rozbitek szukający ocalenia.

— Tak, kocham cię Janino moja, — odparł Raul z czułością, — i przysięgam, iż usilnie starać się będę, abyś w szczęśliwem zemną pożyciu zapomniała o wszystkiem co przecierpisz w tych dniach bolesnych. Życie moje całe do ciebie należy, spędzę je ubóstwiając cię.

— O! mów do mnie! jakże mi potrzeba słuchać słów twoich.

I zająwszy miejsce przy nim na małej kanapce ujęła go za ręce, wpatrywała się w jego oczy, szukając chciwie w obietnicy przyszłego szczęścia pociechy na swe dojmujące cierpienia.

Raul przemawiał do niej słodko, wykwintnym językiem, a zarazem pieszczotliwym, światowego człowieka; pochyliła głowę na jego ramię szepcząc: „Jeszcze, jeszcze“, nie mogąc się nasycić temi rozkosznemi słowami, mówiącemi o jego dla niej miłości.

Na drugim końcu salonu, hrabia de Viverols, wyciągnięty na fotelu przyciskał dłonią żołądek, w którym zaczynał uczuwać przenikliwe ściskania głodowe.

— A Jurek?... nic mi nie mówisz o Jurku? — przerwała nagle Janina słodkie słowa narzeczonego. — Ach! jak to niepoczciwie z mej strony, że się odrazu nie zapytałam o niego!

— Ma się doskonale, — odparł Raul — i ciągle mówi o tobie!

— Biedaczek!... Tak się czuję znękaną, że nie mogę pójść dziś do niego... Jutro przyjdę może... Jutro! — powtórzyła ze drżeniem, zwracając wzrok pełen rozpaczy w kierunku pokoju gdzie spoczywały zwłoki jej ojca.

— Pogrzeb jutro, nieprawdaż? — mówiła dalej. — Bądź łaskaw zająć się wszystkiem. Daj zawiadomienie do dzienników, aby przyjaciele i znajomi wiedzieli o godzinie tego smutnego obrzędu. Lecz Jurkowi nic jeszcze nie powiesz... Przygotuję go do tego sama, ostrożnie, powoli.

Hrabia do Viverols chodził teraz po salonie rachując kroki.

— Ale jestem rzeczywiście samolubną,— rzekła Janina ze smutnym uśmiechem, — zatrzymując panów przy sobie. — Przebacz mi panie hrabio,— dodała, zwracając się do pana de Viverols. — Bądź zdrów Raulu. Powrócisz tu jutro rano o wczesnej godzinie, nieprawdaż? Potrzebuję twej obecności w tej strasznej chwili.

Hrabia nienawidzący wstawać przed godziną dziewiątą, zagryzł tylko wargi, słysząc to zaproszenie.

Raul pożegnał narzeczoną, całując ją w czoło i prosząc, aby się nie poddawała zbytniej rozpaczy.

XV.

O! tak, niewątpliwie nie brak było Janinie odwagi i biedne dziewczę do okazania bohaterskiej siły swego ducha, nie potrzebowało zaleceń Raula de Viverols. Ze zdumiewającem męztwem spełniła do końca bolesny swój obowiązek.

Przez noc całą czuwała przy zwłokach ojca, rano była obecną gdy je składano do trumny, za którą szła pieszo do kościoła a następnie na cmentarz.

Pan Lacédat miał liczne grono przyjaciół i znajomych w Paryżu, a ponieważ wieść o jego majątkowej ruinie nie rozeszła się jeszcze, pogrzeb więc był niezmiernie liczny.

Chociaż źrenice Janiny przyćmiewały łzy palące, że zaledwo rozpoznać mogła tych, którzy się jej kłaniali, zauważyła jednak górującą ponad otaczającym ją tłumem wyniosłą postać i wyrazistą twarz Patryka O'Keddy.

Młody Irlandczyk umyślnie starał się zbliżyć do niej i uścisnął ją serdecznie za rękę.

Janina powróciła sama do domu. Nie chciała, aby jej ktokolwiek towarzyszył, nawet Raul, nie odstępujący jej od rana i nie szczędzący dla narzeczonej najczulszych, najtkliwszych starań.

Siedziała dzień cały zamknięta w swoim pokoju, nie wpuszczając nawet służby. Potrzebowała bezwzględnego spokoju dla opanowania rozstrojonych nerwów po tak strasznych wstrząśnieniach i spojrzenia z zimną krwią w przyszłość.

Następnego dnia poszła odwiedzić Jurka. Spłakane oczy przemyła kilkakrotnie zimną wodą, tak iż prawie znikły z nich ślady łez.

W przedpokoju zdjęła kapelusz z krepową zasłoną, pod kolorowym płaszczykiem pożyczonym od pani de Viverols ukryła żałobne suknie.

Lecz nie mało jeszcze potrzebowała panowania nad sobą, gdy chłopczyk rzucając jej się na szyję i ściskając ją z uniesieniem, zawołał z płaczem:

— Zabierz mnie, zabierz, siostrzyczko! Chcę zobaczyć ojca!

Życie Jurka, przy zimnej zawsze, sztywnej i wymuszonej pani de Viverols, nie było wcale podobne do szczęśliwego istnienia, jakie wiódł w domu ojca.

Ponieważ hrabina lękała się wszelkiego utrudzenia, jak również każdego żywszego ruchu, mogącego zburzyć kunsztowny gmach jej jasnych pukli, chłopczyk więc dzień cały pozostawał na opiece jedynej sługi w domu, która przeciążona zawsze robotą, wiecznie była w jak najgorszym humorze.

Przybycie Janiny znaczyło dla niego oswobodzenie. Nie chciał jej puścić; czepiał się jej rąk, błagając aby go zabrała.

— Jutro, jutro zabiorę cię braciszku, — mówiła młoda dziewczyna, ani podejrzywająca w szlachetności swego serca, aby w tym szlachetnym domu okazywano chłód taki biednej sierocie. — Jutro przyrzekam, iż przyjadę po ciebie.

Przemocą prawie wyrwać się musiała z dziecka objęć.

(C. d. n.)

Nowość! Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 117. Filja ul. Ormiańska l. 118.

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Ukończony prawnik z długoletnią praktyką nauczycielską poszukuje lekcji dochodzącej w miejscu do uczni niższego gimnazjum. Łaskawe zgłoszenia listownie pod literami A. Z. post. rest. Lwów.

Poszukuje się TOKARNI ŻELAZNEJ z równociągiem i ze wszystkiemi przyborami, mało używanej, ktoby miał takową do zbycia raczy łaskawie się zgłosić pod adresem: Roman Gierszyński w Czarnokońcach p. Dawidkowce.

Sto kóp tyk chmielowych gotowych sprzedaje rewir Bebelski w Komuszy. Bliższych szczegółów udzieli p. Goldberg w Komuszy, poczta Niżankowice.

Podkarmione i ładne oprawione indyki, 65 ct. za kilogram wagi, za zamówieniem listownem na 48 godzin, można otrzymać pocztą każdej chwili. Adres H. M. Łuczyce poczta Przemyśl.

Zarząd dóbr Stróże wyżne, poczta dworzec kolejowy: Stróże, poszukuje na młyn wodny, nader korzystnie przy głównej Stacji kolejowej położony, kupca lub dzierżawcy z kapitałem potrzebnym do przebudowania rzeczonego młyna na system amerykański. Tak do kupna jak i do ewentualnej dzierżawy może być 1 do 15 morgów kwadratowych wyborowego gruntu dodanych.

FOLWARK w powiecie Kołomyjskim ¾ mil od kolei, obejmujący 800 morgów pola ornego, 18[illegible] morgów lasu, 600 [illegible] propinacja, z dobremi budynkami, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższe wyjaśnienia udziela Paweł Aslan w Kotowicach poczta Brzeżany.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.